Cena jednego egzemplarza **25 groszy** — **Należytość pocztowa opłacona ryczałtem**
Nr. 34 — **Kraków, dnia 24 sierpnia 1930.** — **Rok XVIII**

LUD KATOLICKI

Tygodnik ilustrowany — Naczelny Organ Polskiego Stronnictwa Katolicko-Ludowego, Hasło nasze: Katolicka Polska.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA
KRAKÓW UL. KARMELICKA 29 TELEFON 13012.

Centrolew na mieliźnie.

Przebrzmiały echa krakowskiego kongresu, i rozpłynęły się w przestrzeni. Spokojny naród, radując się jakiem takiem życiem i nie najgorszemi żniwami, nie dał się wyważyć z zawias, i nie tylko nie poszedł za kusicielskiemi głosami, podnoszącemi w mniej lub więcej jaskrawej formie hasła antyrządowe, a nawet antypaństwowe, ale ich nawet nie pochwalił, co więcej odwrócił się do tych, którzy je głosili, plecami.

Ludzie w Polsce wiedzą, że jest ciężko, bo pieniędzy za mało, bo z kredytem krucho, bo między cenami nieproporcjonalna rozpiętość, ale wiedzą również o tem, że walką polityczną, czy społeczną nie dojdą do polepszenia stosunków, wiedzą, że do poprawy sytuacji nie prowadzi walka z własnym rządem, lecz przeciwnie popieranie wysiłków rządu. Wiedzą ludzie również o tem — bo jeszcze nie mogli zapomnieć — że centrolew już był niejednokrotnie u władzy, i zawsze skończył swój żywot niechwalebnie.

Jeszcze i o tem wiedzą, zwłaszcza ci, którzy się interesują stosunkami zagranicą, że parlamentaryzm przechodzi kryzys, że dokonują się zmiany i przemiany, że systemy przestarzałe muszą upaść, a wyłonią się nowe formy reprezentacji narodu i jej współpracy z równorzędnemi, czy nadrzędnemi czynnikami.

A my w Polsce mamy i to do zauważenia, że wobec tego, co się dzieje gdzieindziej w świecie, położenie nasze jest opatrznościowe. Bo gdy czytamy i słyszymy, co się w świecie dokoła nas dzieje, to naprawdę włosy dębem stają nam na głowie. Tu rewolucja, tam strajki, ówdzie trzęsienia ziemi, gdzieindziej wylewy, jeszcze gdzieindziej szalone upały i posucha — i inne kataklizmy, a u nas spokój porządek i żadnych katastrof żywiołowych. — Bogu dzięki, że tak jest, ale z tego trzeba sobie zdawać sprawę.

Oczywiście burzyciele ładu i spokoju społecznego tego nie widzą, bo nie chcą widzieć, bo im nie na rękę, że w Polsce nic sie nie dzieje, naturalnie takiego, coby im było na rękę, co było wodą na ich młyn. Czy wyczytał kto kiedy w jakiem piśmie tego zwietrzałego centrolewu choćby słowo wdzięczności ku Bogu za to, co mamy, za to, co nas omija? To się po nich nie pokazało dotychczas i chyba się nie pokaże.

Bo centrolew, który do spółki z prawicą tylekroć już zbawiał Polskę swą polityczną i gospodarczą mądrością, da sobie sam radę. Jakżeby nie? Przecie prym w nim wiodą socjaliści, a dla tych religja, to furda, o nią może się każdy — o ile chce trapić na własną rękę. A czy może Wyzwoleniec, lub któryś z partji chłopskiej lepszy? Może czasem gorszy, bo udaje chłopa, ludowca, tylko nie zawsze puszcza farbę, podobnie jak i piastowiec — zwłaszcza ten grubszy, albo ten, więcej „oświecony", co to nad zwróceniem uwagi przez proboszcza, by nie trzymał w domu muzyki do rana, i nie rozpijał młodzieży płci obojga, odpowiada brudnie i cynicznie: „Nad propozycją Księdza proboszcza przechodzi się do porządku" — i robi swoje dalej Są to rzeczy najświeższej daty. Oto jest prawdziwy wizerunek piastowca, który przez sojusz z krakowskim chadeckim dzienniczkiem został uznany za patentowanego katolika.

Co z tego wynika? Wynika to, że zanim centrolew osiadł na politycznej mieliźnie, przedtem już siedział na mieliźnie moralnej. Budowa bez fundamentów musi runąć, albo wcale dźwignąć się nie zdoła. Endecja, dość mądra w tym wypadku, choć się cieszy i przytakuje, nie daje namacalnej podpory centrolewowi, mimo że do podziału łupu — gdyby do tego doszło według pobożnych uwag „Głosu Narodu" chętnieby się zgodziła, jako że ona zawsze do wszystkiego ma prawo z samego przyrodzenia.

Polityczna mielizna, na której osiadł nasz kochany centrolew, jest nie mniej wyraźna i widoczna, niż mielizna moralna.

Tonący brzytwy się chwyta — powiada stare przysłowie. Tonący w fali zapomnienia i wakacyjnego bezrobocia centrolew przecież w jakiś sposób daje znać o sobie. A więc od jakiegoś czasu czytamy o fuzji, czyli zlaniu się stronnictw ludowych Jakby ta historja wyglądała, nikt nie wiedział na prawdę, nawet p. Stapiński, który z początku gorliwie tej sprawie kumotrował. Obwąchali się — a raczej to było niepotrzebne, bo nie tylko po zapachu znają się stare lisy, ale także po barwie skóry, po krętych ścieżkach, po wylotach z jamy i t. d. — i rozeszli się. Do fuzji nie doszło.

Aż tu naraz wyłania się projekt zlania się klubów ludowych na terenie sejmu w jeden blok — a program ma wypracować p. Putek. On był akuszerem przy porodzie tego noworodka. No, no!

Na terenie kraju, gdzie niby jest robota, nie pogodzą się, bo się zwalczają na śmierć i życie, ale godzą się tam, gdzie obecnie niema żadnej roboty — i nie będzie w tej kadencji. Gdyby w sejmie była okazja do pracy, ta fuzja przy pierwszym wystrzale rozleciałaby się kawałki.

Albowiem twierdzimy kategorycznie, że gdzie jest mielizna moralna, tam musi być mielizna polityczna. Mały skwarczek uwiedzionej chadecji nie omaści tej kupy mięsa. Omaścić i ożywić ją może jedynie duch, którego tam niema.

Duch musi być żywy, twórczy, dobry.

Centrolew wojuje negacją i opozycją, tylko krytykuje

i zwalcza namiętnie, złośliwie, nie bacząc na interes państwa, na dobro społeczeństwa. Taka droga — jak wskazywaliśmy nieraz — nie prowadzi do wyników pozytywnych, a więc pożytecznych i przekonywujących.

Centrolew, żyjący własną żółcią, zjada się sam przed czasem, i zapada na chorobę, która się nazywa anemją. Im wcześniej go zje ta choroba, tem dla państwa lepiej. Zdrowe społeczeństwo taką febrę i chorobę w swem organiźmie przetrzyma, może bez operacji, która zawsze jest kosztowna, choćby nawet na pewno prowadziła do wyzdrowienia. Operacja to ostateczność.

J. T. B.

L. STAFF.

Pola ogłuchły.

Pola ogłuchły. Wczora pełne gwaru,
Brzęku kos, śmiechów i śpiewu dożynek,
Dzisiaj zapadły w sen, jak mocą czaru,
W cichy spoczynek.

Sposępniał w ściernisk szarości popielnej
Zagon rozległy, opuszczony, goły.
Łany są, jakby po uczcie weselnej
Sprzątnięte stoły.

Jest, jak nazajutrz po świątecznych godach:
Ranek nieraźny, oniemiały, ślepy.
Jeno gdzieś w dali po wiejskich zagrodach
Klekocą cepy.

I już za pługiem wychodzi na rolę,
Nie wyłuskawszy jeszcze ziaren z snopa,
Troska o jutro, która orze pole
I czoło chłopa.

Nowy sprzymierzeniec.

Chadecji i Centrolewu.

Blokowi Bezpartyjnemu przybył nowy przeciwnik. Szeregi opozycji powiększyły się ostatnio o „Blok Polski" sekciarza — duchownego sekty, Zacharjasiewicza.

Nowy trybun ludu wystąpił publicznie poraz pierwszy w dn. 3 lipca r. b. w lokalu Badaczy Pisma Św. — Nowy Zjazd 1, wobec ściągniętej ogłoszeniami publiczności Zacharjasiewicz wygłosił obszerne przemówienie. Rzecz jasna, ostro krytykował Rząd, surowo potępiał Blok Bezpartyjny.

Jak każde szanujące się stronnictwo „Blok Polski" posiada własny program, a w programie rozwiązanie wszystkich bolączek narodu polskiego wogóle i poszczególnych jednostek. Oto, rząd premjera Sławka nie może dotąd zaradzić bezrobociu. Wystarczy jednak, żeby się zapoznał z § 3 programu — a bezrobotny Polak stanie się cenną rzadkością. „Pn. dziedziczki, kamieniczniczki, kapitalistki i t. p. ustąpcie honorowo... nie czekajcie przymusu prawnego — głosi program „Bl. P." niech biedna inteligencja zajmie wasze miejsca".

Uwagę znów u min. skarbu Matuszewskiego zwracamy na § 6 prog. Głosi on prawo do rozwodu, z czego, jak własna praktyka ks. Zacharjsiewicza wskazuje, można wyciągnąć niezły kawałek grosza. Dla ludzi — wygoda i dla Rzeczypospolitej — pożytek! Ostatecznie z rozmaitych form finansowania stronnictw — sposób „ks." Zacharjasiewicza wydaje się jeszcze najmniej niemoralnym. Wystąpił on z Polskiego Narodowego Kościoła Prawosławnego, wstąpił do marjawitów, obecnie uniezależnił się od nich handlowo. Założył własne przedsiębiorstwo i za stosunkowo skromną opłatą udziela rozwodów. Wprawdzie sądy i władze nie chcą ich uznać — ale ks. Z., inkasując tymczasem gotówkę — niezłomnie walczy o legalizację.

„Blok Polski" jest tajną ekspozyturą Centrolewu. Tylko bowiem z natchnienia centrolewicowych wodzów mógł powstać ów groźny artykuł programu: „Naruszenie pokoju i konstytucji będzie surowo karane". Pozatem ks. Zacharjasiewicz zrywa z wszelkiemi niedopowiedzeniami innych programów partyjnych i czarno na białem oświadcza, że „żaden program stronnictwa nie daje tyle społeczeństwu, co nasz".

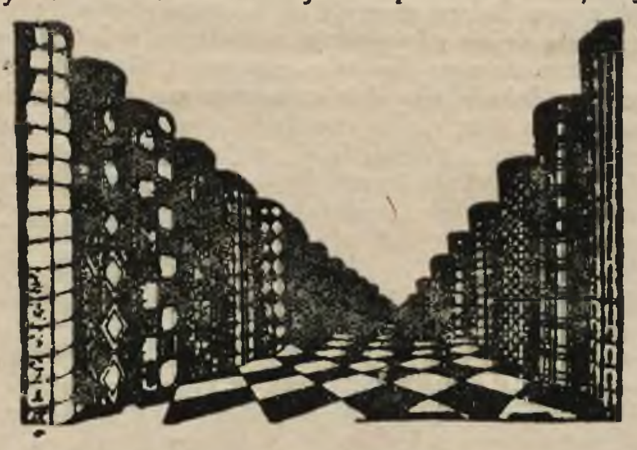
Na uznanie również zasługuje otwarte i jasne postawienie przez nową partję opozycyjną zawsze aktualnej kwestji posad. Już nie pokątnie, obłudnie, jak w CKW, ani konspiracyjnie jak w „Robotniczej" sekcji O. W. P. — ale po męsku i w świetle dnia ks. Zacharjasiewicz, jak prawdziwy reformator, proklamuje świętą zasadę wszystkich stronnictw: „Każdy nasz członek i sympatyk ma niewzruszone prawo i przywilej do dobrej posady".

Tylko konkurencji Centrolewu i endeków oraz słabemu uświadomieniu ludności wogóle należy przypisać, że wszystkiego kilkadziesiąt osób wniosło ks. Z. większe wpisowe i oczekuje odeń posad.

Tymczasem „ks." Z. zamierza przenieść się na prowincję. Zawsze, bądź-co-bądź w małych miastach więcej jest ludzi o niepodejrzliwych umysłach i ufnych sercach. Wszędzie się znajdują ludzie, nieszczęśliwi w pożyciu małżeńskiem, lub bezrobotni szukający zarobku. Tam „ks." Z. za stosowną opłatą — może obietnicą rozwodu otworzyć kraj złudzeń i najczarowniejszych marzeń — bez starej, albo z nową żoną.

Ale czyż, inni uszczęśliwiacze ludu i ojczyzny inaczej sobie poczynają, niż „ks." Zacharjasiewicz, b. pacjent szpitala warjatów?

A jednak im ludzie wierzą!

Od 30-tu lat
kupuje się z pełnem zaufaniem
LINOLEUM
Ceraty, dywany wełniane chodniki, firanki narzuty kapy na łóżka w wielkim wyborze po cenach fabrycznych

w 50-ciu własnych Filjach PRZEMYSŁ — LINOLEUM
KRAKÓW, — Rynek Główny 10.
Warszawa Marszałkowska 143. — — — Bielsko Wzgórze

Słowo Boże.

Niedziela XI. po Świątkach.

CZYŃMY DLA BOGA.

Czyńcie dla Boga — wszystko co czynicie...
Tak, — jak to czynił Jezus — Bóg wcielony
Gdy z wolą Ojca najściślej złączony:
Świat przeszedł, — dobrze czyniąc całe życie!
Uzdrawiał chorych, ślepym wzrok przywracał,
Słuch głuchym, niemym dawał dar wymowy;
I bez wytchnienia, tak czynem jak słowy,
Czas Swój dla dobra dusz ludzkich obracał!
Niech nas zachęcą te przykłady Boże!
Czyńmy to samo, — a Bóg dopomoże,
Że praca nasza zasłynie cudami!
Ślepi i głusi, — na głos świętej wiary,
Przejrzą, — i ujdą piekielnych mąk kary,
I wielbić będą Boga — razem z nami!

—o—

(i. t. b.) Św. Marek opisuje nam cud, dokonany przez Chrystusa Pana na człowieku głuchoniemym. Ci, którzy owego człowieka przywiedli, prosili Zbawiciela, „aby nań rękę włożył". Pan Jezus wziął go na bok, włożył palce w jego uszy, dotknął śliną swą jego języka, i spoglądnąwszy ku niebu, rzekł: Efeta — i w tej chwili człowiek kaleka został uzdrowiony, t. zn. słyszał i mówił dobrze.

Dlaczego Pan Jezus tyle uczynił tajemnych znaków? Przecież mógł owego człowieka uleczyć jednem słowem, jednym aktem swej woli. Otóż chodziło tu o przywrócenie używania języka, który jest narzędziem bardzo wielu grzechów. Trzeba go było poświęcić dotknięciem palców i śliny Boga-Człowieka; trzeba go było uzbroić przeciw pokusom do tych grzechów, które się nim popełnia.

I nam przy chrzcie św. czynione tajemnicze znaki. Kapłan śliną swą i palcami dotykał naszych uszu i naszych ust, powtarzając słowa Pana Jezusa: Efeta — otwórz się.

Język nasz w sakramencie chrztu św. miał się otworzyć na uwielbianie Boga, na głoszenie Jego chwały; uszy naszego ciała miały się otworzyć na słuchanie głosu Boga i Kościoła św.; uszy naszej duszy miały się otworzyć na słuchanie głosu łaski Bożej i naszego sumienia.

A tymczasem co się z nami dzieje? Na co używamy naszego języka? Ileż grzechów popełniamy tym językiem? Ileż ich rodzajów! Któż ich liczbę zdołałby policzyć! Narzekania, szemrania, złorzeczenia, przekleństwa, obmowy, oszczerstwa, bluźnierstwa i mowy nieczyste — oto zatrute owoce języka.

Zajmijmy się obecnie temi ostatniemi. Pismo św. powiada: „Z obfitości serca usta mówią" (Mat. XII. 13), a codzienne doświadczenie potwierdza tę prawdę w całej pełni. Jak w życiu naszem fizycznem język jest wyrazem naszego stanu wewnętrznego, tak i w życiu moralnem. Lekarz każe choremu pokazać język i po tem poznaje stan zdrowia czy choroby. Język pokryty plamami, czarny, brudny jest dowodem choroby. Język, wymawiający słowa plugawe jest dowodem plugawego serca, plugawej duszy.

Gdzie jest dym, tam musi być ogień... brudny język — brudna dusza.

Kto pluje krwią zepsutą, ten ma chore płuca. Jeżeli z naczynia dobywa się nieprzyjemna, wstrętna woń, trudno powiedzieć, że ono zawiera zapachy i wonności.

Nieczyste, plugawe słowa, to wstrętna woń z wnętrza zepsutego, rozwiązłego człowieka.

Psalmista Pański przyrównuje usta do grobu otwartego, pełnego cuchnących i przez robactwo toczonych trupów: „Grób otwarty godło ich" (Ps. V. 11). Zdarza się, że z otwartego grobu wydobywa się taki odór, iż kto się doń zbliży, pada zemdlony lub nawet martwy. Są bowiem odory zabójcze, jest powietrze mor niosące, zaraźliwe, zatruwające.

Występny człowiek, plugawiący swój język nieskromną mową, dwuznacznikami, tłustemi dowcipami, jest owym otwartym grobem, jest zabójczym odorem, jest zaraźliwem powietrzem. Któż zdoła sobie wyobrazić, jakie spustoszenie szerzy taki grzesznik wokół siebie, ile rani i zabija dusz, zatruwa niewinnych, nie zepsutych! Czyż taki zdaje sobie sprawę, co za odpowiedzialność czeka go za to?

Św. Apostoł Jakób pisze: „Język jest ogień, powszechność nieprawości... plugawi wszystko ciało... zapalony od piekła (III. 6). Jedna iskra tego ognia piekielnego wystarczy do wzniecenia olbrzymiego pożaru, który w ruiny i zgliszcza obraca tysiące i tysiące dusz ludzkich. „Oto jako mały ogień, jako wielki las spala!" — mówi tenże Apostoł (III. 5).

Człowiek nieczysty jeszcze po śmierci grzeszy. Dziwnem się to wydaje, a jednak tak jest. Słowo zatrute, rzucone przez niego w czystą duszę, może w duszę dziecka, rośnie, rozwija się, i przeszczepia się dalej — bo jad, gangrena szerzy się przeważnie z zadziwiającą szybkością. I może to złe nasienie rość będzie aż do końca świata?! Któż zgadnie, kiedy się skończy? „A mowa ich szerzy się jako kancer" — pisze św. Paweł (2 Tym. II, 17). Łatwiej przerwać i usunąć gangrenę fizyczną przez rychłą i odpowiednią operację, lecz jakże trudno wyciąć i usunąć gangrenę duszy, której ani dotknąć, ani zmierzyć nie można?

Nie zapominajmy o strasznej groźbie Zbawiciela, wypowiedzianej przez gorszycielom: „Biada świtu dla zgorszenia... biada człowiekowi onemu, przez którego zgorszenie przychodzi. (Mat. XVIII, 7). „A ktoby zgorszył jednego z tych małych... lepiej mu, aby zawieszono kamień młyński u szyi jego, i zatopiono go w głębokości morskiej" (Tamże 6.)

Stójmy na straży języka naszego i mowy naszej, abyśmy mogli zdać rachunek z każdego naszego słowa na sądzie przed trybunałem Bożym.

ZE ŚWIATA KATOLICKIEGO.

BOHATERSTWO KAPŁANÓW WŁOSKICH W OKRĘGACH, NAWIEDZONYCH TRZĘSIENIEM ZIEMI.

Korespondent „Hamburger Fremdenblatt" pisze w sprawozdaniu z podróży po okręgach, dotkniętych trzęsieniem ziemi: „Widziałem czyny istotnego bohaterstwa, dokonywane przez miejscowych księży. W Ariano oprowadzał mnie pewien starszy ksiądz, którego nigdy nie zapomnę. Miasto od dwóch dni cierpiało z głodu i pragnienia, ponieważ nie dotarły tam jeszcze oddziały ratunkowe. Ofiarowałem coś nie coś do zjedzenia proboszczowi, który również cierpiał głód i podobnie jak wszyscy biedni ludzie obozował pod gołem niebem. Ksiądz przyjął skromny posiłek z wdzięcznością. Jednakże na najbliższym rogu oddał go przechodzącemu starszemu wieśniakowi, któremu uścisnął współczująco rękę. „On bardziej tego potrzebuje" — powiedział — w czasie tej nocy strasznej stracił żonę i dwoje dzieci". To, co księża czynią wśród tych niezwykłych okoliczności, przyczyniając się do podtrzymania ducha ludności, zasługuje na najwyższą pochwałę".

ROZWIĄZANIE WŁOSKIEJ PARTJI KATOLIKÓW-NACJONALISTÓW.

Przed kilku dniami w prasie faszystowskiej pojawiła się notatka, że na zebraniu u posła Mattei Gentili kierownictwo włoskiej partji katolików-nacjonalistów- tak zwanego Centro Nazionale, po dłuższych debatach w szczegółowej analizie sytuacji, postanowiło ostatecznie partję rozwiązać. Stronnictwo to miało obecnie bardzo małe znaczenie polityczne a cele, jakie wytknęło sobie w 1924 roku mogłoby nadal realizować tylko przy rozpłynięciu się w faszyźmie. Oprócz tego powody, które przed kilku laty powołały Centro Nazionale do życia, obecnie przestały istnieć. O decyzji rozwiązania partji powiadomieni zostali Mussolini, sekretarz partji faszystowskiej, Turati, oraz członkowie partji. Stronnictwo to, które składało się głównie z pewnej liczby konserwatywnych arystokratów oraz profesorów o niezaprzeczalnem przywiązaniu do Kościoła, od samego początku swego istnienia chorowało z jednej strony na przecenianie swej roli instruktorów religij-

nych mas faszystowskich, a z drugiej na zbytnią kompromisowość i uległość wobec rządu. Taktyka centrowców była nawet tego rodzaju, że w marcu 1928 roku spowodowała upomnienie ze strony Ojca św. Partja była zbyt słaba, by odgrywać jakąkolwiek rolę w życiu parlamentarnem Włoch faszystowskich, ale położyła pewne zasługi przy zawieraniu traktatów laterańskich. Nieistniejący już organ Centrum Narodowego, rzymski „Corriere d'Italia" uczcił podpisanie tych traktatów jako szczytowy punkt i ukoronowanie pracy stronnictwa. Jest w tem pewna doza prawdy, ale należy zaznaczyć, że udział Centro Nazionale w akcji przygotowującej pokój laterański, miał raczej charakter moralny a nie polityczny.

SARKOFAG ŚW. MARCJANA ODNALEZIONY POD NEAPOLEM.

W Venafro około Avollino zostali umęczeni kilka wieków temu święci: Nikandor, Marcjan i Darfja. Według kronik, męczennicy zostali pochowani przez wiernych na miejscu umęczenia. W pobliżu tego miejsca wznosi się malutki kościółek w stylu gotyckim obok klasztoru. Benedyktyni, do których klasztor należy, zaczęli poszukiwać starożytnej krypty, jaka miała istnieć w kościółku pod wielkim ołtarzem. Dokonane wykopaliska wykazały brak krypty, ale natomiast znaleziono sarkofag z napisem, stwierdzającym, że w nim złożono ciała męczenników: Marcjana, Nikandra i Darfji.

STATEK PAPIESKI.

Barwy papieskie będą prawdopodobnie reprezentowane również i na morzu, ponieważ — według doniesienia z Rzymu — Watykan ma zamiar nabyć odpowiedni jacht morski.

ZABYTKOWY KOŚCIÓŁEK POD RZESZOWEM PADŁ PATWĄ POŻARU.

W Tyczynie wybuchł pożar, który strawił doszczętnie stary zabytkowy kościół drewniany, stojący tam już około 500 lat. Ogień wybuchł z powodu nieostrożności.

Nadomiar nieszczęścia, cenny zabytek sztuki kościelnej był zbudowany z łatwopalnego materjału, znajdowało się w nim zboże, zwiezione obecnego lata z pola, będące własnością dwóch staruszków, którym proboszcz miejscowej parafji oddał kościółek w opiekę. Obaj tak wywiązali się z powierzonego zadania, że z kościoła zrobili sobi stodołę i skład na plony rolnicze.

NIESZCZĘŚLIWY WYPADEK J. EKSC. KS. BISKUPA WAŁĘGI.

J. Eksc. Ks. Biskup Wałęga w czasie objazdu diecezji doznał przykrego wypadku, a mianowicie podczas pobytu na wizytacji w Łękawicy pod Tarnowem złamał nogę. Ks. Biskupa przewieziono do Tarnowa, gdzie udzielono mu pierwszej pomocy lekarskiej. Dalszej wizytacji dokonał ks. biskup sufragan, Komar.

WATYKAN NA WYSTAWIE BUDOWLANEJ W BUDAPESZCIE.

Według doniesień z Rzymu, Watykan postanowił wziąć udział w wystawie budowlanej w Budapeszcie. Specjalna komisja przygotowuje materjały do wystawy, które tworzą wydawnictwa, rysunki, fotografje budynków już gotowych i będących w budowie na terytorjum Citta del Vaticano.

„Katzenjammer" czy opamiętanie się?

Każdy, kto choć raz w życiu nadużył alkoholu, wie, jak to nazajutrz po libacji ma się w ustach niesmak a głowa ciąży, jakby ją kto ołowiem napełnił. Na ten stan nie mamy w polskim języku określenia, więc określamy go z niemiecka: „Katzenjammer".

Takiego to „katzenjammer'u" doczekała się wreszcie krakowska chadecja po długotrwałem „szanowaniu się" z Wyzwoleniem, Str. Chłopskiem i P. P. S.

Niedawno jeszcze „Głos Narodu" zapełniał szpalty wykrętną pisaniną p. Puchałki, twierdzącego, że przyjaźń z tymi radykałami jest rzeczą wskazaną, ba, nawet konieczną i chwalebną. Przecież te wywody p. Puchałki nawet zrealizowano w błazeńskiej hecy kongresu krakowskiego, kiedy to Putek w rozczulającej zgodzie szedł pod rękę z politykami z ul. Andrzeja Potockiego 11.

Tymczasem i po tej orgji, tak niekulturalnego a gorszącego dla katolików związku musiał przyjść ten drugi dzień a z nim niesmak, obrzydzenie i zawroty głowy, gdyż bądź co bądź, nie zupełnie jeszcze znarkotyzowany przyjaźnią lewicową organizm chadecki musiał zareagować na zbyt silną dawkę tej trucizny, którą mimowoli przesiąka każdy kumający się z apostołami półbolszewickiego radykalizmu naszej lewicy.

„Katzenjammer" ten objawił się w 210 numerze „Głosu Narodu" artykułem p. t.: **„Haniebna demagogja chłopskich stronnictw"**, w którym „W. Z." wyliczywszy jeszcze nie największe z łajdactw tych stronnictw dochodzi do takiej konkluzji:

> „Z jakichże to posłów składa się Sejm, jeśli się przy pomocy takich metod pozwalają wybierać? I jak można wymagać szacunku społeczeństwa dla Sejmu, któremu część pospolitemu oszustwu (bo taki charakter mają zacytowane odezwy) zawdzięcza mandaty? W takich warunkach inteligentny człowiek musi się odwrócić od „ruchu ludowego", sumienie nie może pozwolić iść w jednym szeregu z tymi, którzy zamiast oświecać chłopa, w głębszą go jeszcze ciemnotę pogrążają".

To oświadczenie w „Głosie Narodu", który przez długi czas te demagogję osłaniał swoją powagą i mirem u części katolików, byłoby bardzo cenne, gdyby było szczere i gdyby skłoniło autorów tych refleksji do rewizji dotychczasowego ich stanowiska. Niestety jednak dowiadujemy się, że ten sierocy artykulik w „Gł. Narodu" wywołała tylko obawa przed stratą tych resztek naszego Duchowieństwa, które więcej dla tradycji niż z przekonania czytają jeszcze ten dziennik.

By więc wilk był syty i koza cała pisze się na odczepnego mały artykulik potępiający tych, z którymi poza plecami czytelników i sympatyków żyje się, w jak najlepszej komitywie i ułatwia się im tem samem dalsze opanowywanie wsi. Może się zresztą mylę, może ten artykuł w „Głosie Narodu" da początek temu tak długo przez nas oczekiwanemu opamiętaniu się — może!

Dopóki jednak chadecja będzie tkwiła w centrolewic, dopóki daje się wodzić za nos socjalistom nie uwierzymy, żeby ten jeden objaw niesmaku sprowadził ją na dobrą drogę. Niechże więc to „sumienie" o którem wspomina „W. Z." obudzi się i wycofa Chadecję z tego szeregu, który sama potępiła a wówczas, gdy za słowami pójdą czyny, szczerze ucieszymy się, że przecież idei chrześcijańskiej nie oddano na usługi największych i najzaciętszych jej wrogów.

M. Sabatowicz.

Z POLSKI

RZĄD MA GOTOWY PROJEKT ZMIANY KONSTYTUCJI.

Rząd opracował nowy projekt zmiany konstytucji który został już wręczony marszałkowi Piłsudskiemu.

JAK TO BYŁO W RADOMIU?

Zjazd legionistów w Radomiu przybrał rozmiary tak niezwykle potężne, że przeszedł wszystkie zjazdy dotychczasowe, jak również najśmielsze oczekiwania.

Kilkanaście pociągów nadzwyczajnych ze wszystkich stron kraju oraz nieprzeliczone ilości samochodów przywiozły około 15.000 osób.

Blasku i doniosłości nadał zjazdowi udział Marszałka Piłsudskiego i członków rządu z premjerem Sławkiem

Po mszy św. ks. biskup Bandurski wygłosił kazanie, podawane rzeszom przez megafon.

Czcigodny arcypasterz mówił o miłości ojczyzny wskazawszy na walki pokoleń o niepodległość, radował się skarbem wyzwolenia i wzywał do wytężonej pracy nad utrzymaniem i utrwaleniem niepodległości oraz do szanowania symbolu autorytetu państwa — W tej myśli błogosławił obecnych, a ci zaintonowali „Boże coś Polskę" i chóralnie w największem skupieniu odśpiewali.

Następnie premjer Sławek owacyjnie przyjmowany w otoczeniu członków rządu dokonał odsłonięcia pomnika czynu legjonowego, co poprzedziło poświęcenie sztandarów miejscowego Związku Inwalidów wojennych, Okręgowego Związku Legjonistów w Radomiu, Związku Rezerwistów i byłych wojskowych.

KŁOPOTY Z CYGANAMI.

Ministerstwo spraw wewnętrznych bada obecnie sprawę przynależności gminnej znajdujących się w Polsce cyganów. Nie chodzi tu o cyganów osiadłych, gdyż i tacy są w Polsce, lecz o tych, którzy wędrują z miejsca na miejsce, żyją z datków, otrzymywanych od ludności i z handlu końmi. Takich cyganów jest conajmniej 80 proc., którzy nie posiadają przynależności państwa obcego i nie mogą się też wykazać obywatelstwem polskiem i należą do kategorji t. zw. bezpaństwowych, z tą różnicą, że nie poddali się oni zarządzeniom rejestracyjnym, które swego czasu były wydane dla osób t. zw. bezpaństwowych.

Brak dokumentów uniemożliwia prowadzenie ewidencji meldunkowej cyganów, a policja, o ile ma odszukać cygana, natrafia na wielkie trudności. Sprawa przynależności cyganów ma być ostatecznie załatwiona przez utworzenie rejestru przy starostwach, do których wniesionoby nazwiska cyganów, zamieszkałych na terenie odnośnego starostwa i którym wydanoby dokumenty. Cyganie ci mieliby obowiązek meldowania się na równi z innymi obywatelami.

TEGOROCZNE DOŻYNKI W SPALE.

Prace nad organizacją tegorocznych dożynek u p. Prezydenta Rzplitej w Spale udały się. Program tegorocznych dożynek znacznie się różnił od programu przeszłych lat.

Wszystkie zmiany dokonane były na lepsze, tak pod względem programowo - artystycznym, jak również wewnętrzno - organizacyjnym. Przedewszystkiem, celem zabezpieczenia dachu nad głowami uczestników w razie deszczu zbudowano olbrzymią halę, mogącą pomieścić 15.000 osób. W hali urządzono nowoczesną scenę ogrodową. Uczestnicy mieli zabezpieczony nocleg w obozie pod namiotami. Dla łatwiejszego zaprowiantowania uczestników urządzono stołownię, mogącą odrazu wydać 4.000 obiadów. Pod względem programowo-artystycznym poczyniono szereg zmian.

Korowód, który defilował przed p. Prezydentem Rzplitej, był zaprojektowany znacznie pełniej — przedstawiał prace rolnika, a przez należyte wyodrębnienie grup z różnych okolic kraju unaocznił bogactwo kultury ludu polskiego i pokrewnych ludów, zamieszkujących ziemie Rzplitej.

Organizacja dożynek spoczywała w rękach specjalnego komitetu, składającego się z przedstawicieli 15-tu organizacyj społecznych.

Do wzięcia udziału w dożynkach były zaproszone i Katol. Stow. Młodzieży.



O szkołę średnią.

Sprawa szkoły średniej jest u nas raz po raz poruszana, zwłaszcza zaś w miesiące wakacyjne przed rozpoczęciem nowego roku szkolnego. Nie chciałbym tej sprawy nazwać owym legendarnym wężem morskim, który się wyłania od czasu do czasu, by zaprzątnąć głowy uczone i nieuczone — i by się skończyło na artykułach, dyskusjach, plotkowaniu — a wszystko zostało po staremu.

Polska jest stosunkowo za młodem państwem na to, by była terenem dla podobnych wężów morskich, aczkolwiek do takich wężów możnaby zaliczyć kwestję szkoły średniej.

Co się już w tej kwestji nie napisało artykułów, nie rozpisało ankiet, nie przeprowadziło dyskusyj na temat, jaka ma być szkoła średnia, a więc gimnazjum, czy ogólno kształcąca, czy specjalizująca, czy mają być języki starożytne i który z nich, jakie języki nowożytne, czy skasować maturę, czy ją zostawić i t. d., i t. d. A tymczasem co widzimy? Wśród wielu przyjaciół psi zająca zjedli. Starsi „głowią się", radzą, łamią ręce, a ze szkół wychodzi młodzież coraz głupsza, coraz więcej rozbuchana, bo poza kopaniem piłki nic nie umie, a może raczej za dużo umie, tylko nie to, co umieć powinna.

Profesorowie uniwersytetów i innych szkół wyższych alarmują, że jest źle, że młodzież przychodzi zupełnie do wyższych studjów nieprzygotowana, zjazdy nauczycieli szkół średnich (przynajmniej ci starsi) szukają sposobów podniesienia poziomu swoich szkół — i jakoś skutku, ani polepszenia nie widać. Ministerstwo WR. i OP. jak wjechało na szerokie tory, tak ani rusz, nie może pojąć, że należy skończyć z eksperymentami, z ciągłemi zmianami planów i systemów, z nawoływaniem do nie przeciążania młodzieży — nie może zrozumieć, że w szkole trzeba uczyć i nauczyć. I trzeba się dziwić, że tak postępuje ministerstwo, w którem jest przecież tylu „Galicjanów", którzy znali inne systemy, a które były dobre, bo sami im zawdzięczają to, czem są. Co się z tymi ludźmi stało w Warszawie? Pożal się Boże!

Coraz to nowe zatwierdzają podręczniki, by rodzice pamiętali, że mają dziecko w szkole, jakiegoś języka każą uczyć przez pół roku, a innego przez drugie pół roku — a nadewszystko kładą nacisk na sport. Mniejsza o to, co uczeń będzie miał w głowie, byle miał wyrobione łydki i pięści, już sobie da radę w życiu.

Naiwni biedacy chcą zrobić z Polski Anglję, a to nigdy niemożliwe, bo Polska nigdy Anglją nie będzie.

Gdy jeszcze do tego dodamy głosy niektórych rodziców, czy też komitetów rodzicielskich, popierających zasadę, że młodzież powinna jak najwięcej przebywać na wolnem powietrzu — na to będziemy mieli miarę do wszyskiego natrzęsioną i potłoczoną.

Czyż wobec tego nie jest zrozumiałym ból i gorycz tych starych pedagogów, którzy w innych lepszych — niestety — dla systemu nauczania — czasach wykształcili pokolenia i patrzą na ich pracę i postępy, a zmuszeni jeszcze do nauczania dziś, nie wiedzą, co to wszystko znaczy?

Zastanawiają się pedagogiczni mędrcy nad ciężką sprawą (!), i te ciężkie myśli dręczą ich już od lat, a mianowicie, co zrobić z maturą w gimnazjum, czy ją skasować, czy ją zostawić. Zdawałoby się, że to sprawa, około której obraca się jakby koło osi wartość i znaczenie całego wychowania i nauczania, a tymczasem bynajmniej tak nie jest. Co pomoże chłopakowi matura, jeżeli za ośm lat nic go nie nauczono, a przepuszczano z roku na rok z klasy do klasy? Spalić go — to świadectwo smutne dla samych nauczycieli, że nicponia przepychali aż dotąd; puścić go przez maturę, choć nic nie umie, to znaczy patentować osła i zaludnić kraj inteligentną lichotą. I tak źle, i tak nie dobrze.

Naszem zdaniem matura powinna pozostać jako bat dla młodych i podnieta do nauki, oraz jako to ciężkie

przejście, które ma na całe życie zostawić wspomnienie. Ale by tem była, musi być prawdziwym egzaminem, a nie komedją, jak jest obecnie, to lepiej by jej nie było. By zaś była tem, czem być powinna, a więc surowym egzaminem conajmniej z kilku przedmiotów, w takim razie cała nauka przez lat ośm musi być inaczej urządzona, niż jest obecnie. Do matury powinni dochodzić uczniowie pracowici, wzorowi, rokujący nadzieje na przyszłść.

Jeżeli młodzieniec, wychodząc z gimnazjum, nie umie jako tako przynajmniej jednego języka, który mu będzie w życiu potrzebny, jeżeli nie ma pojęcia o kulturze klasycznej, to taka szkoła nie wiele warta. Szkoła, która właściwie nic — poza gimnastyką — nie daje uczniowi, bo nawet ortograficznie pisać go nie nauczy, jest wylęgarnią umysłowych kretynów, tandeciarzy i blagierów. Takiej szkoły nie chcemy!

Nie zwalczamy sportów, gimnastyki, nawet kopania w piłkę (Uczeń wymieni „bohaterów" i „rekordzistów" ostatniej doby, ale królów polskich, lub wodzów powstań nie wyliczy), ale wołamy o miarę we wszystkiem.

Z przykrością piszemy gorzkie słowa prawdy, bo nam zależy na tem, by przyszłe pokolenia miały nie tylko w nogach muskuły, ale także i w głowach, jeżeli mają po nas zająć placówki i urządzać sobie ojczyznę coraz lepiej. Bez wykształcenia umysłu, nie może być wykształcenia serca, nie może być mowy o ideałach, na których brak już choruje nasza młodzież. To jej da, albo przywróci dobra szkoła, jako wykwit zdrowych dążeń społeczeństwa, zdającego sobie sprawę ze swych zadań i celów.

Kasper Wnęk.

Łańcuch prasowy.

Ks. Dr. Czuj składa na fundusz prasowy 100 zł. i zaprasza do „łańcucha" **P. T. Ks. Prałata Dr. Lubelskiego, Ks. posła Madeja, Ks. Prałata Siemieńskiego, Ks. Kanonika Ligenzę, Ks. Dziekana Solaka, Ks. Wł. Budzika, Ks. Kan. Rogoża, p. prof. Bobrowskiego, p. dyr. Szubę, p. prof. Dr Czumę, p. kpt. Dr. Stacha, p. Jakóba Chrząszcza, p. Krausa, p. red. Sabatowicza.**

CIEKAWE.

Okulary na gałce ocznej.

Niewidzialne okulary, przylegające do gałki ocznej, wypracował niemiecki okulista, Dr. Leopold Heine, na klinice w Kil.

Dr. Leopold Heine wpadł na swój pomysł z obserwacji faktu, jak okuliści podkładali specjalne płytki szklane pod powieki pacjentów, cierpiących na pewne dolegliwości oczne. Mianowicie, jeżeli przejrzysta błonka na froncie oka, zwana rogówką, była w stanie zapalenia, to szkiełko tego rodzaju chroniło ją od tarcia przez powiekę przy zwyczajnem zmywaniu przez łzy.

Przeto nasunęła się myśl doktorowi Heine, aby wyszlifować te płytki na kształt soczewek, tak jak są zrobione zwyczajne soczewki okularowe.

Te to specjalnie wyszlifowane łuski szklane bywają umieszczane pod powiekami i stale noszone.

Soczewki te są wykonane bardzo cienko i stosownie zagięte, aby wygodnie przylegały do gałki ocznej. Noszący je może łatwo umieścić w stosownej pozycji.

Przed samem nałożeniem tychże okularów na właściwe miejsce, zwilża się je śliskim rozczynem. Doktor Heine podkreśla, iż przy zastosowaniu wspomnianych powyżej okularów powieki otwierają się i zamykają w sposób zupełnie naturalny i że noszący je nie doznaje przy tem żadnej przykrości.

„Kłos zboża"

(Legenda o Matce Boskiej).

Polacy zawsze byli szczególniejszymi czcicielami Marji która w nagrodę nieraz naród nasz ze srogich opresyj wybawiała. A nietylko szlachta odznaczała się nabożeństwem ku Matce Boskiej, ale i lud wiejski swem prostem, a gorącem sercem serdecznie Marję kochał i licznemi legendami Jej postać cudowną osnuł. W legendach tych Matka Boża przedstawiona jest tak mile, swojsko, po polsku, że gdy się słucha tych cudownych opowiadań, że w rzeczywistości tak się nie działo, mimowoli miłość ku Marji w sercu naszem rośnie i dziecięce przywiązanie ku Niej się wzmaga.

Oto niektóre legendy o Matce Bożej, które chciałbym przypomnieć czytelnikom.

Dawniej za tych jeszcze czasów, kiedy Pan Jezus po ziemi chadzał i do ubogich chatek zaglądał, łodygi zboża były całe pokryte kłosami tak, że można je było żąć w postawie siedzącej. A zboża było tak wiele, że ludzie nie wiedzieli, co mają z niem robić.

Udał się raz Pan Jezus na wędrówkę po ziemi i ujrzał jak na polu kobieta siedząca żęła zboże. Przyszedł do wioski, a tam znów kobieta, nie mając niecki z drzewa, ulepiła ją z ciasta, i w niej zamierza kąpać swe dziecko.

Oburzyło go srodze to lenistwo i to marnowanie daru Bożego

— Kiedy nie umiecie go uszanować — zawołał Pan Jezus w gniewie — nie będziecie go mieć zupełnie.

I porwawszy za kłosy zboża, ciągnąć je zaczął do góry, ażeby je wyrwać i ludzi chleba pozbawić.

Zobaczyła to Matka Boska i wiedząc dobrze, jaki głód i nędza zapanują wśród ludzi, gdy zboża pozbawieni zostaną, nadbiegła co sił i schwyciwszy rączkami swemi za wierzchołek kłosa zawołała:

— O mój Synaczku Najmilszy! ulituj się, jeżeli już nie dla ludzi, to choć dla mego pieska i kotka pozostaw po jednym kłosie na źdźble.

Nie mógł odmówić Chrystus Pan swej Matce Najdroższej i pozostawił kłosy takie, jak rączka Jej ogarnąć zdołała.

I od tego czasu żywią się ludzie zbożem, które Bóg dla kotka i pieska Matki Boskiej pozostawił, przy żniwie zaś stać muszą zgięci. I dlatego w samem zakończeniu ziarnka pszenicznego, widzi lud podobieństwa do Matki Bożej.

Wierzenie to uwiecznił poeta Teofil Lenartowicz, pisząc w „Lirence" swojej:

Na każdem pełnem ziarnie pszenicy
Widać obrazek Boga - Rodzicy.

Inna znów legenda tak mówi o życie: Gdy Pan Bóg za grzechy ludzkie świat potopem karał i woda ziemię zalewała, grożąc zniszczeniem wszystkiemu, N. Marja Panna spojrzawszy na unoszącą się na wzburzonych falach arkę pomyślała:

— A czemże ludzie ci po ukończeniu potopu odżywiać się będą, gdy wszystka roślinność zginie?

Przejęta gorącą litością, wyjrzała z nieba i ujrzawszy wychylające się z wody żyta, schwytała je rączką swoją i urwała je, zachowując w ten sposób nasienie zboża od zatracenia.

Dlatego też posągi Matki Boskiej Łaskawej przedstawiają ją z garścią kłosów w ręku.

ZE SWIATA.

MOWA TREVIRANUSA.

Niemiecki minister Treviranus wygłosił onegdaj mowę, w której zaznaczył, że Niemcy nie wyrzekły się odebranych im ziem wschodnich. Mowa ta oburzyła całą Europę.

PREZYDENT RZECZYPOSPOLITEJ W ESTONJI.

W niedzielę o godz. 8 rano eskadra wojenna przywitała Prezydenta Rzplitej 21 strzałami powitalnemi. Na spotkanie Prezydenta wyjechał naczelnik państwa estońskiego Strandmann. Na brzegu oczekiwała Prezydenta straż honorowa, a muzyka odegrała hymny narodowe polskie i estońskie. Prezydenta powitali członkowie gabinetu ministrów, prezydjum parlamentu, wyżsi urzędnicy i tłumy publiczności. Dwie uczenice wręczyły Prezydentowi bukiet kwiatów. Prezydent przyjął szereg delegacyj, a o godz. 4 popołudniu nastąpiło powitanie Prezydenta przez władze wszystkich miast. Prezydent został udekorowany wielką wstęgą orderu Krzyża Orła, oraz delegacja uniwersytetu dorpackiego wręczyła dyplom profesora honoris causa. W czasie obiadu naczelnik państwa estońskiego wygłosił przemówienie, w którem witając Prezydenta Rzeczypospolitej powiedział co następuje:

„Pozwolę sobie uważać obecną wizytę za wypadek wyjątkowo pomyślny dla całej Estonji. Naród estoński uwa ża tę wizytę za nową rękojmię tego, że nasze kraje zmierzające z tym samym zapałem do najwyższych ideałów ludzkości, znajdą się zawsze obok siebie dla obrony pokoju i sprawiedliwości w rodzinie narodów cywilizowanych.

Pan Prezydent Rzplitej w odpowiedzi, powiedział:

„Jestem szczęśliwy, że mogę, jako Prezydent Rzplitej Polski złożyć moją pierwszą wizytę urzędową w stolicy wolnej Estonji, by móc wyrazić uczucia szczerej przyjaźni, którą Polska żywi dla narodu estońskiego".

Po obiedzie, wydane zostało wielkie przyjęcie, w którem udział wzięło 400 osób.

OBRONA CZTERECH PAŃSTW PRZED BOLSZEWIKAMI.

Według doniesień dzienników z Hankou, porozumiały się Anglja, Ameryka, Japonja i Francja w kwestji zorganizowania wspólnej akcji morskiej dla ochrony cudzoziemców przed najazdem bolszewików.

TRUPY SKAZAŃCÓW JAKO POKARM DLA ŚWIŃ SOWIECKICH.

Od niedawna w Sowietach rozpoczęto gwałtowną propagandę za intensywną hodowlą świń.

W tym celu specjalne oddziały zbierają wszelkie odpadki i przegotowują je w specjalnie w tym celu zbudowanych kotłach, poczem karmią niemi świnie.

Ponieważ budowa kotłów kosztowała bardzo dużo, odpadków jest zaś mało, w mieście Saratowo bolszewicy zaczęli gotować w kotłach trupy straconych przez GPU., oraz trupy znalezione na ulicach (!!!).

Wiadomość o tem rozeszła się po całej Rosji i o gotowaniu trupów mówi się już powszechnie na ulicach.

Robotnicy, mimo głodu, nie chcą jeść w tych jadłodajniach, gdzie podają wieprzowinę, w obawie skonsumowania wieprzy, tuczonych trupami.

W SOWIETACH OTWORZĄ UNIWERSYTETY... ANTYRELIGIJNE.

W Moskwie ma być utworzony uniwersytet antyreligijny, obliczony na 400-tu słuchaczy.

Prócz tego Sowiety zamierzają przystąpić do utworzenia jeszcze 8 dalszych uniwersytetów antyreligijnych. Słuchaczę będą się rekrutować z członków związków antyreligijnych, których w samej Moskwie jest 250.

WYKRYCIE SPISKU NA STALINA.

W Moskwie wykryty został wielki spisek na życie Stalina.

Aresztowano część oficerów 13 p. artylerji, którzy stali na czele spisku. Pozatem aresztowano metropolitę Ukrainy i przewieziono go do więzienia GPU do Moskwy.

WYGNANIE TATARÓW Z KRYMU.

Władze sowieckie zarządziły ostatnio wysłanie z Krymu na Ural 25 tysięcy Tatarów. Zarządzenie to, narażające przyzwyczajonych do południowego klimatu Tatarów na choroby wskutek chłodów oraz na głód i nędzę, wywołało wielkie wrażenie w kołach tureckich. Komitet narodowy Tatarów krymskich zwrócił się do rządu tureckiego z prośbą o interwencję i pomoc. Charakterystyczne jest, że zarządzenie władz o wysiedleniu 25 tysięcy Tatarów z Krymu zbiegło się z ogłoszeniem w dziennikach sowieckich artykułu publicysty żydowskiego Brajnina, o wielkich postępach kolonizacji żydowskiej na Krymie i na Ukrainie.

NA STANY ZJEDN. SYPIĄ SIĘ NIESZCZĘŚCIA.

Wedle miesięcznego komunikatu rolniczego, tegoroczny nieurodzaj w Stanach Zjednoczonych, spowodowany przez długotrwałą posuchę, uważany jest za najgorszy od 29 lat i straty w zbiorach od dnia 1 lipca obliczają na 680 tysięcy buszli zboża.

Co do niezebranych jeszcze innych plonów straty obliczają na 7 proc. ogólnej ilości zbiorów.

Czerwony Krzyż donosi o coraz bardziej wzrastającej nędzy, brak używnści i pojawieniu się niebezpiecznych epidemij, zwłaszcza w najbardziej nawiedzionych upałami i posuchą środkowo-wschodnich stanach, gdzie na domiar złego szaleją na wielkich przestrzeniach olbrzymie pożary lasów.

OSZCZERSTWA ZDRAJCY.

W Petersburgu odbył się w dniu 1 b. m. wielki wiec, na którym występowali przedstawiciele komunistów zagranicznych.

Najbardziej owacyjnie przyjmowano komunistę polskiego Łańcuckiego, który odmalował obraz „faszystowskiej Polski" Zdaniem mówcy Polska przygotowuje się „do nowych awantur, skierowanych przeciwko Sowietom".

CZY GANDHI CHCE USTĄPIĆ?

Jak donosi prasa angielska z Indyj, rokowania z Gandhim posuwają się pomyślnie naprzód i sfery rządowe mają nadzieję, że Gandhi odwoła swą kampanję przeciw Wielkiej Brytanji i wyznaczy swych przedstawicieli na konferencję w Londynie. Konferencja ta rozpocznie się przypuszczalnie z początkiem listopada b. r. i potrwa zapewne kilka miesięcy.

Z „OJCZE NASZ" NA USTACH SZLI CHŁOPI FINLANDZCY.

Społeczeństwo finlandzkie pokazało całemu światu jak należy walczyć z bolszewizmem.

W ostatnich czasach komuniści, korzystając ze swobód obywatelskich, zaczęli prowadzić coraz wyraźniejszą akcję wywrotową i antyreligijną.

Szereg przywódców poprostu uprawiało szpiegostwo na rzecz Sowietów.

Zdrowy, myślący narodowo i religijny odłam społeczeństwa, uważając, że zarówno ustawy jak i taktyka rządu jest względem komunizmu zbyt łagodna postanowił podjąć akcję na własną rękę.

Młodzież akademicka zawiązała stowarzyszenie do czynnej walki z komunizmem. Ruch ten ogarniał coraz szersze masy. Od słów doszło do czynów. Zdemolowano kilka drukarń komunistycznych, dokonano napadów na redakcję pism, na działaczy zbyt radykalnych, zmuszano ich nawet do opuszczenia granic państwa i udania się do Rosji. Pod wodzą polityków fińskich zgromadzili się antybolszewiccy działacze w Loppua, żądając od rządu zlikwidowania komunizmu. Rząd podał się do dymisji, a na premjera nowego rządu powołano wybitnego polityka prawicowego, rząd ten postawił sobie za zadanie stłumienie komunizmu.

Punktem kulminacyjnym walki z komunizmem była wielka manifestacja chłopstwa.

W stolicy, Helsinki, zebrało się 12 tysięcy chłopów i odmawiając głośno „Ojcze nasz" przeszło pochodem przez miasto.

Czyż trzeba wymowniejszego dowodu żywej wiary i gotowości jej obrony?

Złodziejstwo w Świecie i w Polsce

Jedna z gazet warszawskich porównuje plagę złodziejstwa u nas i zagranicą i następujące czyni uwagi:

„Jeśli zostawisz w dżungli indyjskiej wśród dzikiego szczepu Bi - Bi mieszkanie, jak zwykle na oścież otwar-

te, to wróciwszy po miesiącu, zastaniesz wszystko nietknięte, tak, jak zostawiłeś na miejscu... Jeżeli to samo uczynisz wsród bardziej już na europejską modłę cywilizowanych murzynów Suahili, to po miesiącu możesz ewentualnie nie zastać lusterka na ścianie, scyzoryka lub flaszki próżnej od piwa...

...Jeżeli zapomnisz drzwi zamknąć na klucz gdzieś w Szwecji lub Norwegji, to w ciągu miesiąca mogą ci zginąć pieniądze, pozostawione luźno na biurku...

...Jeśli miałeś podobny pech we Francji, to już po tygodniu i ogniotrwałą szafę możesz zastać pustą... Gdy zdarzyło ci się to samo w Hiszpanji, to po trzech dniarh najdalej zauważysz napewno brak niejednego zegarka i niejednego co cenniejszego mebelka... gdy, co gorsze w Czechosłowacji, to już nazajutrz ujrzysz cztery gołe ściany, a tylko może gdzieś w kącie koszlawy stół kuchenny stać będzie na miejsch... Spróbuj jednak nie zamknąć mieszkania w naszej Polsce kochanej, a gdy wrócisz zadyszany po godzinie do domu, to już ni stołu koszlawego nie będzie, ni tapet na ścianach, ni kabli na murach, ni rur wodociągowych, ni parkietowej podłogi, ni żadnej rzeczy z wartością lub bez, któreby łomem i dłutem nie można było oderwać.

Niech, kto chce obraża się na mnie, a jednak napiszę otwarcie że tak, jak w Polsce, nigdzie chyba na świecie nie kradną!

Prócz szczepów pierwotnych, czyli t. zw. dzikich ludów, zamieszkujących puszcze dziewicze, kradną wprawdzie wszyscy i wszędzie, kradną jednak, powiedziałbym, jakoś szlachetniej, jakoś bardziej po dżentelmeńsku, i z większą jakgdyby wspaniałomyślnością, aniżeli u nas.

Amerykanin obmyśli raz w życiu z precyzyjnością na sekundę napad, ograbi wagon z dolarami, a potem do śmierci żyje uczciwie; Francuz raz na pięć lat rozpruje sobie tresor, i zdobędzie sumkę, która mu wystarczy aż do następnego razu; Hiszpan napadnie raz po raz kupca w bezludnym wąwozie, a potem, jakgdyby nic nie zaszło, trwa w wielkoduszności, dumie i rycerskim geście; to jednak, że jedna baba drugiej babie codziennie ze strychu ściągnie bieliznę, że jeden kumoter drukiemu kumotrowi co noc zabiera się do kurnika, że deski stare z płotu giną, że dzieci przeskakują parkan i obłamują gałęzie z jabłkami, że obsadki po 10 groszy sztuka na poczcie, aczkolwiek przytwierdzone grubym łańcuchem, stają się nieobecne, że półki do bagażu w wagonie nie mogą być z sznura, a muszą być z desek mocno przybitych, to właśnie jest ową typową, polską, niespotykaną nigdzie bolączką, jest objawem psychologicznie zastraszającym, którego lekceważyć nie wolno!

Sporadyczne, wielkie kradzieże wyjątkowo cennych przedmiotów są jakgdyby rzemiosłem specjalistów i nie idą na karb społeczeństwa, to jednak właśnie codzienne, drobne, przepełniające rubryki gazet, nałogowe kradzenie czegokolwiekbądź, co jako niedostatecznie przytwierdzone wpada pod rękę, to właśnie stanowi groźną chorobę społeczeństwa, którą terabją winni nareszcie zająć się nieco gorliwie nasi pedagogowie, a bardziej jeszcze nasi kochani, cokolwiek niestety ospali, prawnicy.

Odbywając swą podróż z Marokka do Polski, zdarzało mi się często, że samochód mój, pełen bagażu pozostał bez opieki na ulicach różnych miast i miasteczek...

I o dziwo! Nawet Arabi, bynajmniej w zasadzie nie święci, okazali w sercach litość dla biednego, obdrapanego Fordziska, pozostawiając wóz i bagaż nietknięty.

Po powrocie do kraju zdarzyło mi się dwa razy, że ten sam obdrapany Ford, został opróżniony skrzętnie z wszystkiego, co się dało, gdy pozostał czas pewien bez stróża...

I tóż, raz jakaś ręka rodaka zdążyła z pod wozu odkręcić mocno przyśrubowany akumulator.... a raz drugi na Łeżycach jakaś ręka inna rodaka dla igraszki i krotochwili zrobiła szydłem po ośm dziur w każdej oponie!

Namyślałem się po tych smutnych zajściach długo, w którym z zwiedzonych krajów właściwie możnaby ludności zarzucić zdolność do tych samych czynów... lecz, dalibóg, nic a nic nie mogłem wymyśleć!

Dnia 1 października br. rozpoczyna się kurs gospodarstwa wiejskiego w Ludowej Żeńskiej Szkole Rolniczej w Podegrodziu (pow. Nowy Sącz).

Kurs trwa 10 miesięcy i obejmuje naukę praktyczną i teoretyczną z gotowania, piekarstwa, mleczarstwa, hodowli inwentarza, ogrodnictwa, pszczelnictwa, robót ręcznych i kroju. Jednocześnie uczennice pogłębiają swe wiadomości z religji, języka polskiego, historji, rachunków, przyrody, geografji i hygjeny.

Do szkoły przyjmowane są uczennice powyżej 16-tu lat, po ukończeniu szkoły powszechnej, posiadające świadectwo szkolne, świadectwo zdrowia, świadectwo moralności, poświadczone przez proboszcza parafji.

Opłata za całkowite utrzymanie wynosi 30 zł. miesięcznie.

Podania wraz ze świadectwami nadsyłać należy do Kierownictwa szkoły — Podegrodzie, pow. Nowy Sącz.

KS. DR. JAN CZUJ.

Z podróży na Wschód.

(Ciąg dalszy).

Dopiero w wieku 16 za panowania sułtana Solimana Wspaniałego zmieniły się stosunki radykalnie.

Wybitny ten, i wielce dla swego państwa zasłużony władca, przeniósł swą rezydencję do dzielnicy Saraju, a zarazem umieścił tam i harem. Soliman miał za małżonkę słynną Roksolanę, której w wielu wypadkach ulegał. Harem początkowo nie był niczem innym, jeno mieszkaniem Solimana i jego żony.

Harem — jako budowla — był dziełem znakomitego narodowego budowniczego, Sinana. Ciemne krużganki prowadzą na dziedziniec, z którego według przyjętego zwyczaju co piątek wyjeżdżał sułtan konno na uroczyste nabożeństwo.

Na tym dziedzińcu zmarł tragiczną śmiercią w r. 1754 sułtan Mahomet I, poniesiony przez rozszalałego konia.

Z podworca wchodzi się do mieszkania Walidy, czyli matki sułtana, złożonego z szeregu komnat. Tu prawdopodobnie spędzała swój żywot niejedna matka sułtana, czyli Walida, odgrywając wybitną rolę w rządach państwa. Pokoje te są ponure, ciemne; wieje od nich zimno i przygnębiający smutek, mimo że ściany ozdobione są pięknemi fajansami.

Stąd prowadzi droga również ciemnym krużgankiem do pokoi sułtańskich, a więc według urzędowego przewodnika — najpierw do sypialni Abdula Hamida I, panującego w latach 1725—1789. Dalej ogląda się wspaniały salon Solimana, salon Selima III. i łazienki, wykładane marmurem. Tu, w tych ubikacjach, widzi się ze zgrozą niedorzeczne modernizowanie, czy europeizowanie klasycznej sztuki tureckiej. Wandalizm ten, bo inaczej trudno mi to nazwać, sięga swemi początkami wieku 17. Wydłubywano stare fajansowe ozdoby tureckie, a na ich miejsce umieszczano brzydkie płytki włoskie, jaskrawo pomalowane.

Kiedy następnie harem padł ofiarą pożaru, fatalnemu odnawianiu i zmianom nic nie stało na przeszkodzie. Szczęśliwym trafem ocalała jedna z sal, znaną pod nazwą sypialni sułtana Murata III. (1574—1595). Miał on za żonę wenecjankę Safije, słynną z piękności i sprytu. Ona właśnie rządziła państwem aż do jego śmierci. Władca ten był ociężały, skąpy i rozpustny. W swoim haremie utrzymywał około pięćset żon, i był ojcem przeszło dwustu dzieci. Piękne są dwa nieduże pokoiki, a mianowicie biblioteka

ROZMAITOSCI

OSOBLIWY ZEGAR W ITALJI.

W najbliższym czasie Messyna będzie mogła poszczycić się jednym z najciekawszych zegarów, jakie istnieją na świecie. Dzięki staraniom arcybiskupa Paino, na wieży katedry zostanie umieszczony specjalnie wykonany dla Messyny zegar wieżowy, wskazujący nietylko godziny, minuty, i daty kalendarzowe, lecz i święta doroczne, oraz cały szereg zwyczajów miejscowych, jak targowiska i t. p. Z wysokości 43 metrów dzwonnicy katedralnej, zegar ten będzie widziany na znacznej przestrzeni.

„JEZIORO KRWI".

Donoszą z Trydentu: Towarzystwo Alpinistów Trydenckich w swym biuletynie zamieszcza ciekawy opis alpejskiego jeziora Tovel, znanego jako czerwone jezioro, albo jezioro Krwi. Istotnie zabarwienie znacznej ilości tego jeziora, długości 1000 metrów i głębokości 35 metrów, jest krwio-czerwone. Prof. Wiktor Largaiolli, który studjował ostatnio ten ciekawy fenomen, przypisuje to zabarwienie niezliczonym kolonjom żyjątek z rodzaju „Glenodinium oculata" rozmnażającym się w wodzie alpejskiego jeziora. Zwłaszcza po burzy, całe jezioro zdala wygląda, jak olbrzymia plama krwista. Jezioro to przyciąga zwłaszcza latem całe rzesze turystów.

LUDY PÓŁN. SYBERJI WRÓCIŁY DO POGAŃSTWA.

Według doniesienia moskiewskiej „Prawdy", liczne szczepy północnej Syberji w wyniku przeciwreligijnych zarządzeń rządu sowieckiego, powróciły całkowicie do pogaństwa. Ludy te zostały ochrzczone przez duchowieństwo prawosławne, ale nawrócenie ich było widocznie bardzo powierzchowne. Przyjęły one z powrotem swoje pogańskie zwyczaje religijne, których poziom kulturalny jest niezwykle niski. Religja ta, zwana „szamanizmem" od nazwy „szaman", co znaczy kapłan, ogólnie biorąc, polega głównie na pewnych sztuczkach guślarskich. W pewnych okręgach wprowadzono nawet z powrotem ofiary z ludzi. Według „Prawdy", rząd sowiecki zamierza wystąpić również przeciwko tej religji pogańskiej i pouczać jej wyznawców, że niema żadnej istoty nadnaturalnej i że szamani są oszustami.

SKARBY W PODZIEMIACH KLASZTORU. W powiecie Kamień Koszyrski na Polesiu krążyły od dawna pogłoski o skarbach zakopanych w podziemiach kościoła i klasztoru popijarskiego.

Wielokrotne poszukiwania nie dawały rezultatu. Wreszcie przed kilku dniami proboszcz tamtejszy zdołał uzyskać ściślejsze informacje co do miejsca ukrycia skarbów, dzięki czemu tym razem poszukiwania uwieńczone zostały pomyślnym wynikiem.

Wydobyto 3 skrzynie ze sprzętem kościelnym, jak monstrancje, relikwiarza, krzyże, ampułki i t. d.

Szczególne cenną jest monstrancja z herbami książąt Dolskich i Wiśniowieckich, najprawdopodobniej dar tych książąt dla kościoła. Misterne wykonanie, znaczna ilość drogich kamieni w monstrancji oraz jej pochodzenie z XV względnie XVI wieku zwiększają jej wartość, którą należy obliczyć conajmniej na kilkanaście tysięcy złotych.

SAHARA STANIE SIĘ KRAJEM ŻYZNYM I BOGATYM

Myśl użyźnienia Sahary przez nawodnienie pustynnych obszarów nie przestaje zaprzątać uwagi francuskich mężów stanu i ekonomistów. Celem zbadania w jaki sposób dałoby się urzeczywistnić ten gigantyczny plan wysłano w tych dniach specjalną komisję uczonych i inżynierów, która ma ustalić linje wytyczne realizacji tego planu.

Zdaniem większości uczonych, Sahara była kiedyś krajem ogromnie żyznym i gęsto zaludnionym i że tylko na skutek wysychania rzek, oraz źródeł opustoszała kompletnie i ogołocona została z wegetacji. Pierwszem zadaniem ekspedycji francuskiej, będzie dokładne oznaczenie istniejących źródeł, oraz odkopanie nowych źródeł, któreby pozwoliły na stworzenie sieci źródlanej, skąd możnaby czerpać wodę przy dziele nawadniania pustyni.

Praca ta nie będzie łatwa. Jak wiadomo bowiem, południowy Algier liczy 14 głównych oaz, w których żyje -- 70.000 Arabów i murzynów. Zauważono jednak, że niektóre źródła sączą się coraz to bardziej skąpo i wchłaniane są przez piasek. Dlatego trzeba będzie przedewszystkiem doprowadzić do dawnej aktywności zamierające źródła i ustalić powód ich zanikania.

Jeżeli Francji uda się istotnie przeprowadzić plan użyźnienia Sahary, to wówczas otrzyma ona 2,700.000 mil kwadratowych żyznego kraju, który będzie stanowić nieprzebrany wprost rezerwoar zbożowy i hodowlany.

LONDYN CENTRALĄ TELEFONICZNĄ ŚWIATA.

Znaczenie Londynu dla sieci telefonicznej świata rośnie z dnia na dzień.

Niespełna 4 lata temu uruchomiono połączenie telefoniczne między Londynem a Nowym Jorkiem. Od tego czasu zaczęły mnożyć się połączenia „dalekodystansowe".

Achmeda I (1598—1617) i jadalnia Achmeda III (1673—1736), ta ostatnia wykładana płytkami drewnianemi, gustownie pomalowanemi.

Nie jest to oczywiście wszystko, bo dalsze części Seraju czekają na swą kolej, i wkrótce mają być otwarte.

Trzeba rządowi tureckiemu oddać sprawiedliwość, że stara się z dużym nakładem pracy i kosztów odrestaurować to, co było zębem czasu mocno nadszarpnięte, a uporządkować, co było zaniedbane. Już teraz na widok tego, co udostępniono, rozwiewają się mity o nadzwyczajnych wspaniałościach sułtańskich pałaców. Dopóki Seraj zamknięty był na siedm spustów, wyobraźnia, zwłaszcza ludowa, podpierana fantastycznemi opisami różnych autorów snuła bajeczną przędzę legend na kanwie rzeczywistych i urojonych zbrodni i przestępstw, jakich był lub miał być terenem. Nie da się jednak zaprzeczyć, że tu było główne ognisko dziejów Turcji przez długie stulecia.

Rząd Kemala Paszy, odsłaniając tajemniczy Seraj, czyni to celowo, chce bowiem szerokim warstwom naocznie pokazać, że nie mają za czem tęsknić, że przebrzmiała historja nie zdolna jest do powrotu, że czasy się zmieniają, że nowa republikańska Turcja pragnie się naprawdę zeuropeizować, i z cywilizowanemi państwami iść naprzód do urzeczywistnienia wytkniętych zamierzeń i celów.

Takie to refleksje cisnęły mi się do głowy, gdy opuszczałem Seraj i zdążałem na brzeg Bosforu, by usiąść na kamiennem obmurowaniu i jeszcze choć przez chwilę popatrzeć przy prześlicznej pogodzie, na to miasto, przeglądające się w głębokim, nie dającym się ani opisać ani namalować, błękicie morskim, w którym z góry przegląda się drugi błękit nieba, nie przyćmiony najmniejszym nawet obłoczkiem.

Długo siedziałem zadumany, bo już nazajutrz miałem odpłynąć w dalszą drogę.

Ponieważ nęciło mię zdaleka miasto Skutari (Üskudar) położone naprzeciw Seraju, na lądzie azjatyckim, przeto wybrałem się tam parowcem, który krąży między mostem w Galacie a tem właśnie miastem. Podobnych osobowych jachtów jest dużo, a spełniają one rolę kolei podmiejskich, przewożąc ludzi do dalszych i bliższych miejscowości. Statek taki ma dwie klasy, a pomieścić może kilkadziesiąt osób. Do Skutari jazda niedługa i przyjemna.

Skutari to raczej część Konstantynopola, a nie osobne miasto; liczy blisko sto tysięcy mieszkańców, przeważnie mahometan; jest też pewien procent prawosławnych Greków, Armeńczyków i garść katolików. Ci ostatni mają kościół pod wezwaniem św. Jana Chrzciciela. Za to meczetów jest co niemiara, a może stosunkowo więcej, niż w in-

a więc linij Londyn-południowa Afryka, Londyn-Japonja, Londyn-Austalja, Londyn-Indje Wschodnie. Obecnie rząd angielski ma zamiar rozbudować dalej sieć „dalekodystansową" telefonów. Linje telefoniczne Australj mają być połączone z linjami nowozelandzkiemi. (Nowa Zelandja ma 180.000 aparatów telefonicznych). Pozatem dołączyć się ma do tej olbrzymiej sieci Palestyna i Transjordanja.

To też w niedługim czasie będzie można powiedzieć, że sieć londyńska jest kompletna, i że ze stolicy Anglji można się rozmówić z każdym zakątkiem ziemi.

Według obliczeń central telefonicznych, tylko 10 proc aparatów pozostaje poza obrębem sieci angielskiej. Licząc że w obecnej chwili jest na kuli ziemskiej 34 miljony aparatów telefonicznych, trzeba stwierdzić, że sieć angielska obejmuje olbrzymią ilość 30 miljonów telefonów.

SPADKOBIERCZYNIE W KŁOPOCIE.

Oryginalne w swoim rodzaju komplikacje wywołał testament zmarłego ostatniemi czasy bogacza bercelońskiego, niejakiego Brunona Humberta.

Zmarły zapisał był cały majątek swym trzem córkom, pod warunkiem jednak, iż wyjdą one zamąż. W przeciwnym razie przechodził on na rzecz instytucji dobroczynnych. Zdawałoby się, że sprawa ta nie powinna wywołać zbytnio trudności i że nie przedstawia sama sobą nic osobliwego. Jednakże warunek testamentu stał się przedmiotem szczególniejszego zaciekawienia mieszkańców Barcelony i powodem sprawy sądowej, która niemało przyczyniła kłopotu sędziom katalońskim.

Okazało się bowiem, iż najmłodsza z spadkobierczyń liczyła siedemdziesiąt lat, najstarsza zaś osiemdziesiąt i wszystkie trzy pozostały w panieńskim stanie.

Opinja publiczna podzieliła się na dwa obozy: jedni złośliwie żartowali z niefortunnych spadkobierczyń, drudzy litowali się nad nieszczęśliwym losem ofiar zdziecinniałego starca, lecz wszyscy z niecierpliwą ciekawością oczekiwali zakończenia tej tragikomicznej sytuacji. Przebąkiwano o zwaleniu testamentu wobec jawnej niepoczytalności testatora. Bo czyż normalny człowiek, przytem ojciec, który do końca życia otaczał swe córki miłością, mógł sobie pozwolić na tak złośliwy żart.

Otóż okazało się, że testament był jak najprawomocniejszy, tylko... pisany 60 lat przed śmiercią i staruszek zapomniał widocznie o tej, krzywdzącej tak boleśnie drogie jego sercu dzieci klauzuli, wywołanej swego czasu troską o ich szczęście. Fakt jednak jest, że warunek ten pozostał. Aby zadość uczynić ostatniej woli zmarłego, córki będą zmuszone wyjść zamąż lub majątek przejdzie w obce ręce.

Adwokaci i sędziowie łamali daremnie głowy, jakby rozwiązać ten węzeł, iście gordyjski, ale maksyma rzymska „dura lex sed lex" zwyciężyła i sąd kategorycznie rozstrzygnął, iż kwestjonowany warunek testamentu nie może być uchwalony.

Siostry były w rozpaczy. Naraz rozchodzi się wiadomość o ślubie najstarszej z nich z dalekim 90-letnim krewnym. O ile więc dwie pozostałe siostry nie pójdą w jej ślady, cały majątek będzie przysądzony rezolutnej staruszce. Podobna amatorów na posagi, dawno przekwitłych panien nie brak. Obie zaś odgrażają się, iż tak łatwo nie dadzą za wygraną i zdecydowały się w krótkim czasie stanąć na kobiercu ślubnym, aby nie być świadkami triumfu tej, co je tak nikczemnie obeszła.

NAJWIĘKSZY TUNEL PODWODNY.

Wśród innych rekordów istnieje też do pewnego stopnia, rekord tunelowy, o ile chodzi o podkopanie się i przeprowadzenie suchej drogi pod wodą.

Takiem arcydziełem techniki jest podkopanie się pod rzekę Mersey w Anglji, między miastami Liverpool i Birkenhead, gdzie przeprowadzono tunel, długości 3 i pół km., a szerokości 14 metrów. Po występnych badaniach terenu, budowę tej suchej drogi pod wodą znacznej rzeki rozpoczęto w roku 1928 i zdołano ją właśnie wykończyć. Koszt tej budowy wynosił około 140 miljnów złotych.

APARAT RADJOWY JAKO... STRACH NA WRÓBLE.

W Kölleda w Turyngji właściciel sadów czereśniowych wpadł na oryginalny pomysł, pragnąc uchronić swoje czereśnie przed żarłocznymi wróblami. Widząc, że zwyczajny strach na wróble nie budzi trwogi szkodników, uprosił dzieci szkolne, aby idąc do szkoły odganiały wróble krzykami. Dzieci jednak musiały wreszcie iść do szkoły, a czereśnie w dalszym ciągu narażone były na zachłanność ptactwa.

Wówczas sadownik zakupił aparat radjowy z głośnikiem, który umieścił na słupie w sadzie. Skutek był zdumiewający. Ptaki okrążyły drzewa, nie odważając się jadnak kontynuować uczty. Radjo okazało się znakomitym strachem na wróble.

CHRZEST W POWIETRZU.

Z Nowego Jorku donoszą, że nowo narodzony syn słynnego lotnika Lindbergha będzei ochrzczony w powietrzu.

Ceremonja odbędzie się na wielkim 16-osobowym samolocie, którym państwo Lindbergh polecą na wywczasy rodzinę.

---

nych dzielnicach Stambułu, bo przeszło trzydzieści. Linje tramwajowe prowadzą aż na krańce miasta. Widok na Bosfor i Morze Marmara jest stąd rozleglejszy, niż z innych punktów Konstantynopola.

Po powrocie i spożyciu skromnego posiłku w tureckiej jadłodajni, który jednak kosztował półtora funta tureckiego (turecki funt = pół dolara am.), poszedłem do biura podróży, gdzie miałem wykupić bilet na dalszą podróż okrętem. Biur takich spotyka się wiele w każdem portowem mieście; a że sobie robią konkurencję, to tem lepiej dla pasażera, który musi płacić za obsługę i grzeczność.

Najlepiej jest zaraz po przybyciu do miasta portowego, z którego znów ma się jechać statkiem, rozglądnąć się wśród biur podróży, o ile nie ma się uprzednich informacyj lub nawet biletu według zakreślonej tury. W biurach tych można się porozumieć różnemi językami, a do niemieckiego, który najbardziej jest w świecie rozpowszechniony, prawie wszyscy się przyznają, jeżeli choćby cokolwiek nim władają.

Trafiłem na sympatycznych Greków, z którymi mogłem porozmawiać ich rodzinnym językiem, i którzy przez sympatję do Polski częstowali mię dobrą kawą turecką. Byłem u nich zaraz w pierwszym dniu mego pobytu w Konstantynopolu, zamówiłem bilet i oddałem im paszport celem zgłoszenia mego przyjazdu u odpowiedniej władzy. To samo czyni ze swej strony zarząd hotelu, w którym się stoi kwaterą. Odjazd również musi być zgłoszony. Władze tureckie bowiem są aż do przesady ostrożne w stosunku do obcych.

Od moich Greków dowiedziałem się niemało szczegółów o stosunkach, panujących w republikańskiej Turcji.

Narzekali oni ze swego punktu widzenia na fakt przeniesienia stolicy do Angory, na czem niezmiernie wiele traci Konstantynopol, na ograniczenia celne i na ucisk podatkowy. Jak się zdaje, podobne bolączki są we wszystkich państwach po wojnie światowej, zwłaszcza w tych, które podczas tej wojny wiele ucierpiały, a które z gruzów dźwigają się do nowego bytu państwowego.

Statek rumuński, którym miałem zdążać ku Palestynie miał podnieść kotwicę o godz. 6 wieczorem (Tu zaznaczyć muszę, że już w Rumunji posuwa się wskazówki na zegarze o godzinę naprzód).

Wyrównałem rachunki, zabrałem paszport i bilet, pożegnałem się z chwilowymi znajomymi i wsiadłem na okręt, który miał mię wieźć dalej z przystankami w Salonikach, Smyrnie i Pirensie do głównego celu mej podróży, do Ziemi Świętej.

(D. c. n.)

JAK DALEKO SIĘGA POTĘGA CIEMNOTY W SOWIETACH?

Z Kurska donoszą, że krążą tam uporczywe pogłoski o kradzieży dzieci, które jakoby zabijano w celu wydobywania z nich tłuszczu na mydło (?).

Doszło do tego że ludność kurska omal nie dokonała samosądu nad pewną kobietą, oskarżoną o kradzież dziecka dla tych celów. Władze aresztowały kilka osób, którym wytoczony będzie proces. Proces ten wykaże poglądowo, jak głęboko ciemnota panuje jeszcze w Rosji sowieckiej.

NA TERENIE KATASTROFY WE WŁOSZECH ZNIESIONO PODATKI.

Z polecenia Mussoliniego, włoski minister skarbu — zniósł wszelkie podatki na terenie 5 prowincji południowych, dotkniętych katastrofą trzęsienia ziemi.

MUSSOLINI CHORY NA RAKA ŻOŁĄDKOWEGO.

Wiadomość o poważnem zachorowaniu Mussoliniego mimo wszelkich zaprzeczeń urzędowych potwierdza się. Lekarze stwierdzili, że dyktator włoski cierpi na raka żołądkowego i wahają się przed dokonaniem operacji, oświadczając, iż nie mogą ręczyć za pomyślny jej przebieg.

SYN PREZYDENTA HOOREVA — ROBOTNIKIEM FABRYCZNYM.

Allas Hoover, młodszy syn prezydenta Hoovera, otrzymał zajęcie na czas wakacyjny w fabryce „The American".

Zarząd fabryki nie stosuje względem niego żadnych względów i płaci mu wynagrodzenie, jakie pobiera przeciętny, zwykły robotnik. Młody Hoover studjuje w uniwersytecie Harvard.

———o———

SPRAWY GOSPODARCZE.

SZKODNIKI ZWIERZĘCE ZIEMNIAKÓW.

Do szkodników zwierzęcych ziemniaków należą przedewszystkiem gąsienice, rolnicy zbożówki, mszyce, drutowce, pędraki, chrabąszcze i t. p.

Gąsienice rolnicy zbożówki wyjadają w korzeniach i kłębach ziemniaków dosyć duże dziury. Żywią się temi kłębami, we dnie w ziemi, w nocy zaś wychodzą na powierzchnię i objadają liście i łodygi.

Jeśli gąsienice rolnicy zbożówki wystąpią w znaczniejszej ilości należy wykonać orkę zaraz po sprzęcie ziemniaków a także dobrze jest zastosować silne dawki nawozów sztucznych, a zwłaszcza azotniaku.

W razie znacznego pojawienia się latem gąsienic rolnicy dobrze jest okopać zaatakowane pole rowkiem głębokości i szerokości szpadla i tu zbierać gromadzące się gąsienice i niszczyć karmiąc niemi świnie lub drób.

Peledka kartoflana — to chrząszczyk, który w drugiej połowie lata dziurawi liście ziemniaków. — Można niszczyć ją łapiąc maszynami, używanemi do łapania pcheł na rzepaku.

INSPEKCJE DRÓG.

Min. Matakiewicz dokonał objazdu wzdłuż trasy podgórskiej najbardziej uczęszczanej Kraków — Zakopane — Morskie Oko, a następnie szlaku drogowego Chabówka— Limanowa — Nowy Sącz — Grybów — Gorlice — Jasło — Pilzno — Tarnów — Szczucin — Kielce — Warszawa. W czasie tej podróży p. minister zatrzymał się w Gorlicach, gdzie zbadał postępy odbudowy, zwiedził kościół parafjalny i cmentarz wojenny, oraz odbył w starostwie konferencję. Następnie w Jaśle i w Tarnowie złożyli mu sprawozdanie kierownicy zarządów dróg wodnych, wreszcie p. minister zatrzymał się w Busku, gdzie zwiedził zakłady kąpielowe.

KREDYTY KOMUNALNE W PAŃSTW. BANKU — ROLNYM. —

Zestawienie kredytów krótkoterminowych, udzielonych przez Państwowy Bank Rolny związkom i instytucjom komunalnym według stanu na dzień 1 sierpnia b. r. przedstawia się jak następuje: wydziały powiatowe otrzymały 1.251.000 zł., powiatowe kasy oszczędności 45.469.000 zł., gminne kasy pożyczkowo-oszczednościowe 13,561.000 zł., zakłady aprowizacyjne i inne instytucje komunalne 26 miljonów zł.

Państwowy Bank Rolny w ub m. udzielił pożyczek w listach zastawnych i obligacjach meljoracyjnych na ogólną sumę 4,610.000 zł., z czego na listy zastawne przypada 3,044.000 zł. i 1,566.000 złotych na obligacje meljoracyjne.

RZĄD WYDZIERŻAWI BEKONIARNIĘ W DĘBICY.

Ministerstwo rolnictwa postanowiło zlikwidować zarząd własny nad rzeźnią w Dębicy, która uruchomiona została w marcu 1929 r. na rachunek skarbu państwa przez Państw. Bank Rolny.

Rzeźnia ta przerabia miesięcznie około 2.500 sztuk trzody chlewnej. Budowa jej kosztowała skarb państwa 3 miljony złotych. Prowadzenie rzeźni przez Państwowy Bank Rolny miało charakter tymczasowy na okres organizacyjny, rzeźnię zaś po umocnieniu się przedsiębiorstwa miały według zamierzeń czynników rządowych, przejąć miejscowe organizacje rolnicze.

Obecnie ministerstwo rolnictwa uznało, że wobec zakończenia okresu organizacyjnego, rzeźnia może być wypuszczona w dzierżawę.

Należy spodziewać się, że społeczeństwo rolnicze przejmie za pośrednictwem swych organizacyj rolniczych prowadzenie dalsze tak ważnej dla rolników placówki. Na objęcie dzierżawy rozpisany zostanie konkurs.

JESZCZE JEDNO ZASTOSOWANIE RADJA.

Dzienniki amerykańskie donoszą o jeszcze jednem zastosowaniu radja, które wydaje się dość nieprawdopodobne: na plantacjach w okolicach Waszyngtonu użyto fal radjowych jako środka przeciwko szkodliwym owadom, które niszczą drzewa owocowe. Nowy system wynalazł dr. Burgland i zademonstrował po raz pierwszy w Waszyngtonie. Zastosowano 5 klw. nadajnik, wytwarzając prąd o 30.000 wolt napięcia; po obu stronach sadu ustawiono wysokie anteny sieciowe, wystające o metr ponad wierzchołkami drzew. Podobno wszystkie szkodliwe owady, znajdujące się na drzewach, zostały zniszczone.

BEZROBOCIE W ANGLJI OBEJMUJE 2 MILJ. OSÓB.

Liczba bezrobotnych w Anglji po raz pierwszy w dziejach tego państwa przekroczyła cyfrę 2 miljonów. Z końcem ubiegłego tygodnia zarejestrowano w Anglji 2,011.477 bezrobotnych.

W stosunku do tego samego okresu czasu roku zeszłego, liczba bezrobotnych wzrosła o okrągło 800 tysięcy osób.

AUSTRJA WPROWADZA MONOPOL ZBOŻOWY.

Rząd austrjacki postanowił zasadniczo wprowadzić monopol zbóż i mąki w Austrji. Ministerstwo rolnictwa opracowuje obecnie odpowiedni projekt ustawy, który ma jeszcze w tym roku wejść pod obrady parlamentu.

Decyzja rządu o wprowadzeniu monopolu zbożowego, o który w Austrji toczyła się zawzięta walka polityczna od kilku miesięcy, została powzięta jako odpowiedź na konferencję państw rolniczych w Bukareszcie i Sinaia. W ten sposób rząd austrjacki chce sobie zapewnić możność wytargowania większych kontyngentów przemysłowych w przyszłych rokowaniach handlowych z państwami należącemi do bloku agrarnego, wzamian za odbiór pewnej ilości zboża.

PODROŻENIE PRODUKTÓW ROLNYCH W RUMUNJI.

Ostatnie wielkie upały i posucha w Rumunji spowodowały katastrofalny brak paszy i zboża, wskutek czego ceny produktów rolnych znacznie się podwyższyły.

Co nas zjada?

W jednym z poprzednich numerów zastanawialiśmy się nad przyczynami złego w maszynach państwowych — organizacjach społecznych, w zdobyczach socjalnych — po zostawiając sobie do omówienia sprawy samorządu, do omówienia których, obecnie przystępujemy.

Samorząd na terenach dawnego zaboru austrjackiego, grzeszy podwójnie 1) że go prawie niema, 2) że na pokrycie swych błędów niema ni ustawy, ni mandatu, a błędy jego idą na rachunek obecnego kierunku rządowego. Tylko bowiem urzędy i wyrobiony obywatel odróżni błędy starosty od najlepszych chęci i poczynań rządowych — głupiec, a jeszcze więcej demagog z całą przewrotnością zwala winę na rząd centralny. — Tu też leży powód i przyczyna dlaczego sprawami samorządu zająć się musi przedewszystkiem, dlaczego musimy zwracać uwagę górze na te wszystkie poczynania błędne dołu — gdyż jako stronnictwo rząd popierające musimy z obowiązku popierać nie tylko poczynania szlachetne i krwawe wysiłki zmagającego się z przeciwnościami rządu — ale obowiązkiem naszym jest jasne postawienie sprawy i pokazanie błędów z tej strony, z której władze centralne, wyręczając się swymi organami dojrzeć tego tak dobrze nie mogą.

Jak już to wyżej zaznaczyliśmy — właściwego samorządu u nas niema. Komisarz rządowy — każdoczesny starosta ma do pomocy radę przyboczną, organ który sobie sam dobiera według uznania, a z którym to organem robi, co sam zechce. Podobnież jest z komisją rolną i wszystkiemi innemi ile ich tam jest. W gruncie rzeczy są to organa doradcze, przed społeczeństwem nie odpowiedzialne. To też wszelkie uchwały budżetowe różnych tymczasowych wydziałów powiatowych, te boje o budżety staczane przez różnych „wielkich starostów" to piasek, którym ci wielcy kandydaci na wyższe godności rzucają dosyć zresztą naiwnie w oczy swym władzom przełożonym.

System obecny dobrze zrozumiany i odpowiednio prze prowadzony mógłby oddać rzetelne usługi, ale pod warunkiem, gdy starostowie będą ludźmi wytrawnymi, mądrymi, o wielkich zasobach tak teoretycznych wiadomości, jak i życiowej, chłopskiej mądrości. Niestety tacy są wyjątkami. Ostatnie pociągnięcia rządu w tym kierunku nie były najszczęśliwsze.

Żadna opozycja, żaden centrolew nie zrobi tyle i tak bolesnej krzywdy rządowi Marszałka Piłsudskiego ile nieopatrznie wprowadzeni na tak odpowiednie stanowiska nieprzygotowani ludzie. — Bo zamiast tężyzny, zdecydowania, jednolitości w postępowaniu, konsekwencji w utrwaleniu autorytetu rządu wprowadzą w większości swych poczynań chaos, zamieszanie, rozrzutną i nieprawdopodobnie lekkomyślną gospodarkę.

Jedyne wykładniki dostępne dla z boku stojącego i obserwującego obywatela płatnika — to koszta na auta, szoferów, druga płaca za komisarstwo, wydatki reprezentacyjne, sumy na benzynę i amortyzacje cen, które na powiat dosięgają dziesiątki tysięcy. — To widzi podatnik, a tego poprzednio nie było, bo marszałek powiatu był urzędnikiem, który do swej godności dużo dopłacać musiał.

Prawda, nie było tego co teraz, — ale to też prawda, jako odwrotna strona medalu, że dwór częściej i gorliwiej wypłacał autonomiczne podatki, bo na ogół marszałkowie-obywatele lepiej pilnowali podatników-obywateli, aniżeli dzisiejsi rządowi komisarze.

Jakże przedstawiały się samorządy w pracy, co zrobiły za to kolosalne pieniądze, jakie ściągają od podatnika? Czy może drogi lepsze, meljoracje przeprowadzane, rolnictwo czuje pomoc, rzemiosło ostoję? Niestety — zamiast zwiększających się sieci dróg, cofania się z utrzymania sieci dróg powiatowych, na rachunek ognisk — sztaby urzędników drogowych, wszelkiego rodzaju parady, poświęcenia przy najbłahszym postawionym mostku.

W dziedzinach rolnictwa chaos jeszcze większy! — Tutaj nie ma inżyniera drogowego o jakimś określonym programie — tutaj instruktor rolny zdany na łaskę starosty jest osobą naprawdę pożałowania godną.

To też wydatki dochodzące wprost do zawrotnych wyżyn idą w błoto, mało tego, tonąc, pociągają za sobą najszczersze poczynania jednostek chcących pracować, zacofanie ludności rolnej będąc dostępnymi do oceny każdego rolnika, stają się zarazem najwydatniejszem podłożem wszelkiej krytyki. Strach pomyśleć do czego doprowadziła opętana gospodarka niektórych kacyków powiatowych. Ma się poprostu wrażenie, że poszczególne powiaty, jak ongiś dzierżawcy żydowscy pańskich dworów — po opłacie czynszu dzierżawnego — dewastują powiaty bezkarnie do skutku.

To też jako sprzymierzeńcy Rządu musimy z bolem serca na to wszystko wskazać i jak najprędzej interwencji żądać — bo już za daleko w wielu starostwach zaszło. — Rada bliższa to oddać pułkom co pułkowego, zaś samorząd wprowadzić jak najprędzej — bo innego wyjścia nie widzimy.

Starosta niech wraca na starostwo, niech przechodzi normalną drogą wszystkie szczeble urzędowania, tylko raz skończyć z wszystkimi eksperymentami na temat „cudownych dzieci" bo jak doświadczenie uczy, cudowne dzieci nigdzie długo się nie chowają.

Podatnik zapłaci co należy, zapłaci nawet i dużo, ale gdy widzi składną gospodarkę, szanowanie grosza, — rozumne wydatki. — Ale na najmniejszy, niepotrzebny wydatek nie ma wyrozumienia i słusznie!

Obywatel chce tak, chce siły w rządzie, ale niechże ta energja nie przedstawia się w rozjazdach i rozrzutności, lecz w urzędowaniu tak jego jak i urzędników samorządowych. Nie na auto obecny podatnik płacze, bo wie, że dobrze użyty ten środek lokomocji może znieść wydatki na rozjazdy, jak to już dzisiaj można spotkać w szeregu starostw, gdzie mądrzy rządcy powiatowi umieją swe środki i odpowiednio użyć — ale przeciwko wszelkiem nadużyciom oszołomionych władzą i środkami powiatowym kacykom zdecydowanie wystąpić musimy, uważając, że na poprawę w tym kierunku czas najwyższy.

Jakób Stóg.

—o—

CO PISZE LUD.

Jadowniki Podgórne
(pow. Brzesko)

Żaliliśmy się już nieraz na biedę, która nas gniecie, szukaliśmy obrony u naszych Władz. Obiecywano nam, na tem się skończyło. Jeszcze zatem (może nie ostatni) poruszamy tę sprawę i zwracamy się wprost do Pana Ministra Składkowskiego. Wiemy, że dużo jeździ po kraju i dogląda porządku, że dba o zdrowie ludności. Możeby tak łaskaw był zaglądnąć i do nas i przejechać się wzdłuż rzeki Uszwicy, płynącej przez naszą wieś, i pojechać jeszcze dalej, aż ku Wiśle — a to ileż wsi leży nad tą rzeką, lub do niej przytyka — by się przekonać, jak ta rzeka śmierdzi, zwłaszcza w tym roku, gdy niema deszczu i stan wody w nie,

jest bardzo mały. Odpadki i odpływy z browaru okocimskiego od wielu lat zatruwają tę rzekę, wytruły ryby aż po ujście do Wisły, a ludzie oddychają wyziewami, i nic dziwnego, że szerzy się wśród nas gruźlica i inne choroby.

Mamy tu wprawdzie w Brzesku starostwo i fizykat, ale ci panowie nic nie robią, by wziąć w obronę, by nakłonić browar do innego sposobu załatwiania się z temi plugawemi odpływami.

Apelujemy tedy do Pana Ministra, aby raczył zaglądnąć do Brzeska i okolicy, zbadał rzecz na miejscu i zarządził, co należy. Ufamy, że się to stanie.

PARCELACJA. Do rozparcelowania lub w całości 2 folwarki, jeden 500 morgowy, odległy o 1 i pół kilometra od powiatowego miasta Kolbuszowa, — drugi 400 morgów w samym mieście Kolboszuwie. — Grunta o wysokiej kulturze rolnej, drenowane, ze zbiorami, wolne od wszelkich długów, zaraz do sprzedania. Materjał na zabudowania gospodarcze na miejscu łatwo i tanio do nabycia. — Kościół, szkoły, także gimnazjum w miejscu. — Cena za grunt z obsiewami od 100 do 280 dolarów, stosownie do położenia, możliwe ulgi wedle umowy.

Pół godziny jazdy autobusem z Rzeszowa na miejsce.

Oferentów przyjmuje i objaśnia na miejscu inżynier Młyński w Kolbuszowej o każdej porze dnia.

Dyrekcji kolei państw.

w Krakowie do pamiętnika.

Polskie koleje są przechwalone przedewszystkiem przez samych kolejarzy. Jakie to cuda! Co to za szybkość, co za czystość, co za punktualność! Tych zalet możnaby jeszcze więcej wyliczyć, ale po co się męczyć.

Jeżeli na linji Kraków — Kocmyrzów, czy Niepołomice trafiłyby się częstsze nieporządki lub braki, możnaby to wytrzymać, bo nie będzie z tego jeszcze ani zbytnich narzekań, ani obmawiania „polskiej gospodarki" przez obcych, którzy tamtędy nie jeżdżą, chociaż i tam ludzie, którzy kupili bilet, mają prawo do wygodnej jazdy.

Cóż jednak powiedzieć o takiej linji, jak Kraków—Zakopane? Wszak to linja reprezentacyjna w wielkim stopniu, zwłaszcza w sezonie letnim, kiedy nie tylko swoi, ale i obcych dużo wyjeżdża na letniska, rozsiane na całem Podhalu a nadto na różne „imprezy" sportowe. I oto obserwujemy dziwne zjawiska na tej linji, świadczące, że linja ta jest przez władze kolejowe traktowana, jak mizerny Kopciuszek. Tak się zdaje, jakby tę kolej wynaleziono dopiero przed paru laty, i nie miano jeszcze czasu na jej jakie takie udoskonalenie.

Liche, psujące się maszyny, staroświeckie wozy, nadające się chyba tylko do ruchu podmiejskiego na krótkie odległości, mała ilość wozów, wobec czego ludziska się gnietą bez miłosierdzia, jak w najgorszych czasach wojennych, powolna, ślamazarna jazda (z Krakowa do Zakopanego przeszło sześć godzin!), śmiertelnie długie i nudne postoje w Suchej i Chabówce — oto główniejsze kwiatki z pachnącej łąki gospodarki kolejowej na tej po macoszemu traktowanej trasie. Boli nas i zgniewa, gdy jaki obcokrajowiec krytykuje „polską gospodarkę", ale sami jakby naumyślnie staramy się, by tak było. A iluż tą linją niemal codziennie przejeżdża dygnitarzy kolejowych! Panowie ci są ślepi, głusi i nie czuli, bo oni od biedy jadą pierwszą klasą, a inni, młodzi, którzy to widzą nie mają głosu w dyrekcji.

W Dyrekcji Krakowskiej zapanował duch szerokotorowy, robiący „doświadczenia" akurat na tej linji i to w czasie najpełniejszego sezonu. Na to może sobie naprawdę pozwalać tylko jakaś wschodnia mentalność. Gdy się jeszcze i to doda, że niektóre budynki stacyjne na tej linji (n. p. w Nowym Targu) są brudne, odrapane, zaniedbane z uschniętemi przed niem drzewami — to będziemy mieli jaki taki obraz kolejowej gospodarki na tej linji. Niedołęstwo, czy niedbalstwo — a w każdym razie wstyd.

KRONIKA

KALENDARZ TYGODNIOWY.

Sierpień.

24 Niedziela: Bartłomieja ap.
25 Poniedziałek: Ludwika kr.
26 Wtorek. N. M. P. Jasnogórskiej
27 Środa: Przen. rel. św. Kaźmierza
28 Czwartek: Augustyna
29 Piątek: Ścięcie głowy św. Jana Chrzciciela
30 Sobota: Róży.

W RĘKACH KOMUNISTÓW. Niejaki Paweł Stanek z Łagiewnik wstąpił za namową przywódców komunistycznych do związku młodzieży komunistycznej na Górnym Śląsku. Stanek pracował w tym związku dłuższy czas z całym zapałem. Praca ta nawet zaprowadziła go za kraty więzienne.

Widocznie jednak był zbyt wtajemniczony w arkana partyjne, to też stał się z czasem górnośląskim matadorom partyjnym niewygodny, albowiem już w maju 1928 r. postanowili go usunąć. Zwrócili się przeto do swoich centralnych władz w Warszawie o szczegółową instrukcję w tej sprawie, które poleciły wysłać Stanka na kurs do Rosji sowieckiej, gdzie się z nim po swojemu załatwi G. P. U. Nie przeczuwając wcale, jaki koniec go czeka w ojczyźnie proletarjatu, przystał Stanek na propozycję odbycia kursu i wyjechał z ramienia polskiej partji komunistycznej przez Niemcy do Sowdepji.

Z początkiem czerwca 1928 r. po przybyciu do Rosji zatrzymali go 8 dni w Petersburgu, a następnie skierowano go do Moskwy, gdzie go aresztowano. Przed aresztowaniem zdążył jedynie napisać pocztówkę do kolegi swojego z Łagiewnik, w której donosi o aresztowaniu go w Moskwie, dodając, że nic mu już na świecie nie pomoże.

Od tego czasu t. j. od czerwca 1928 r. nie dał żadnego znaku życia. Wszelki słuch o nim zaginął.

STRYJ ZABIŁ SWEGO BRATANKA W SPORZE O MIEDZĘ. Mieszkańcy wsi Kiwańce: Eljasz Niewiero i stryj jego Jan Niewiero oraz syn tegoż Jan pokłócili się o miedzę, dzielącą pola. W czasie sprzeczki przyszło do zaciętej bójki, w następstwie której Eljasz Niewiero został ugodzony kijem w głowę i padł zalany krwią. Ciężko rannego odstawiono do szpitala rejonowego w Ejszyszkach, gdzie w kilka godzin potem zmarł, nie odzyskawszy przytomności. Sprawców zabójstwa Jana Niewiero i jego syna policja aresztowała.

OLBRZYMIE BANKRUCTWO PRZEMYSŁOWCA NAFTOWEGO. Do sądu w Stanisławowie wpłynęła skarga w sprawie olbrzymiego bankructwa naftowego Eisiga Gryffla w Stanisławowie, który zbiegł przed wierzycielami prawdopodobnie zagranicę. Bankructwem żyd ten zarwał ludzi na 1,320.000 dolarów, czyli około 12 mili. zł.

Wśród najbardziej poszkodowanych znajdują się: Bank Polski oddział w Stanisławowie na około 300.000 zł.

ZAGADKOWE WYMORDOWANIE CAŁEJ RODZINY POD WŁODZIMIERZEM. Na Wołyniu w Antonówce pod Włodziemierzem dokonano zbrodni, mającej charakter bardzo zagadkowy.

Do mieszkających tam Adamkiewiczów, wtargnęło, jak można przypuścić kilku bandytów i siekierami zamordowali gospodarza Feliksa Adamkiewicza i jego żonę El... syna zaś ich Leona mordercy tak ciężko poranili, że w stanie beznadziejnym przewieziono go do szpitala. Policja prowadzi dochodzenia, szukając motywów tej

ohydnej zbrodni, gdyż bandyci nie dokonali żadnego rabunku.

W 12 LAT PO WOJNIE BRAK JESZCZE 85.000 ŻOŁNIERZY. Jak wygląda statystyka powojenna poległych żołnierzy, po dzień dzisiejszy państwa, które brały udział w wojnie, poszukują jeszcze 85.000 zaginionych żołnierzy, co do których zachodzi pewność, że nie polegli w boju.

Rodziny zaginionych nie tracą nadziei, że prędzej czy później ich odnajdą, ponieważ, jak uczy doświadczenie, w ostatnich latach wróciło wielu zaginionych, o których mniemano, że przepadli raz na zawsze.

—o—

W martwym domu.

Piszę z sejmu. Wygląda on jak martwy dom. Jest niedziela, trzeciego sierpnia. Pierwszego było tu jeszcze trochę posłów. Wiadomo: -- wypłata dyjet. Ale drugiego ponikali nawet tacy bywalcy jeśli już obecnie nie sejmu, to chociaż bufetu sejmowego, jak poseł Niedziałkowski, Woźnicki, Maks. Malinowski, -- niemasz zarazem i innego bywalca, choć nie posła, pana Thugutta. Bywało, że siędą sobie w bufecie sejmowym przy biało nakrytym stole pp. Niedziałkowski, Thugutt, Woźnicki, Rataj i radzą. Gdzieś któryś jedna „niedziałkówkę" kropnie, a nie, to na „pół czarną" siedzi i radzi a radzi. Dziś niema ich, -- wyjechali. Został tylko wielki, pusty, kamiennemi płytami wyłożony sejm: -- zamarły, pusty, martwy dom.

Czyż jednak stanęło życie narodu, życie Państwa? I rząd i społeczeństwo w ciężkiej zmagają się walce z kryzycem. Zmniejszona o przeszło 100 tysięcy liczba bezrobotnych oznacza, że są wysiłki i to wielkie i naprawdę skuteczne.

W Poznaniu odbyła się wielka wystawa międzynarodowa komunikacji i turystyki, dająca świadectwo pracy na tem polu.

W potężnym rozmachu prowadzone są roboty około rozbudwy portu i miasta Gdyni, oraz wielkiej linji kolejowej, łączącej Górny Śląsk z Gdynią.

Chłopi na wsiach zebrali już prawie żyto i pszenicę, przystępując do zbiorów posiewu jarego. Wre praca.

Minister handlu i przemysłu Kwiatkowski objeżdża kraj za krajem, szukając dla Polski nowych rynków zbytu, nawiązując stosunki gospodarcze, któreby Polsce nietylko pomogły w utrzymaniu się na wysokości dzisiejszej produkcji, ale pozwoliły pójść dalej na drogi rozwoju i zdobywania dobrobytu.

Toruje się drogi dla korzystnego zbytu płodów rolnych, tak zboża, jak mięsa i nabiału.

Rząd daje zamówienia fabrykom, dążąc do zatrudnienia w ten sposób szeorkich rzesz robotniczych.

Rząd rzuca dziesiątki miljonów na poparcie produkcji rolnej i przemysłowej, a szczególnie dla ożywienia ruchu budowlanego.

Na każdym kroku widać skupiony, wytężony wysiłek. Ciężko jest. Ale jest praca. Praca cicha, chociaż wielka, praca trudna, praca wytrwała i konsekwentna. Przeżywamy przecież kryzys gospodarczy najcięższy z pośród tych, jakie były, -- kryzys, który gnębi nietylko nas, ale szereg mocnych nawet państw, gdzie bezrobotnych rachuje się już nie na setki tysięcy, lecz na miljony.

Jedyną rację, jaka dziś istnieje, jest pomoc rządowi w tak trudnej godzinie, w tak ciężkiej pracy. Dla czyjego bowiem dobra rząd podjął tę skuteczną walkę z kryzysem gospodarczym? Kogóż broni rząd w tej ciężkiej walce? Interesów społeczeństwa, interesów przedewszystkiem mas pracujących. Broni równowagi budżetowej, broni bilansu handlowego i płatniczego, broni niewzruszalności waluty, -- a z tem wszystkiem związana jest przecież wartość wynagrodzenia ogółu ludzi pracy.

Wałęsają się posłowie po kraju, wygadując na rząd. Ale wygadywać, narzekać, wyrzekać — to rzecz bardzo łatwa i tania. Nic ona jednak społeczeństwu nie daje. Ani nie daje zarobków, ani nie pomnaża urodzaju, ani nie polepsza cen na płody. Budzi tylko niespokój i zamiast być czynnikiem pozytywnym przy zwalczaniu kryzysu gospodarczego, staje się czynnikiem negatywnym, osłabiającym w społeczeństwie otuchę przy pracy.

Jestem chłopskim politykiem od dawna. Sam gospodaruję, sam ciężko pracuję na roli. I wiem, że ta praca na roli, której się nie wstydzę mimo posiadania wyższych studjów i dwudziestu lat czynnej służby publicznej na polu politycznem i społecznem, -- to produktywna praca. Niedużo ona daje pieniędzy, niewiele dochodu, jest pracą jednostki. Ale praca tysięcy jednostek daje społeczeństwu chleb i żywność, daje bogactwo krajowi. A natomiast cóż dają krajowi „prace poselskie" w sejmie? Oto w tej chwili jest w nim pusto i martwo, niema w nim ani jednego posła. A czyż przez to ubyło na polu zboża, albo zmniejsza się produkcja w kraju? Mogłoby jej było wpierw przybyć gdyby sejm przestał się kłócić, a zechciał z odrobiną dobrej woli popierać wysiłki rządu, zmierzające do pokonania kryzysu i do wzmocnienia gospodarczego rozwoju Państwa. Mogłyby natomiast wiele ubyć, gdyby kłócenie sejmu zbyt się rozpaliły, gdyby warcholstwu poselskiemu nie położono w odpowiednim czasie tamy.

Takie to myśli nasuwają się przed oczy w tym wielkim, martwym domu sejmu, gdzie niedawno słychać było tyle szumnych a wrzaskliwych słów na wszelkie tematy, tylko nie na temat jednej jedynej najważniejszej rzeczy, -- solidarnej pracy dla Państwa i zrozumienia wartości jej organizacji.

Wielki wiec PSKL. w Zabawie ob. Tarnowa.

Dnia 17 bm. w Zabawie, w domu poważnego gospodarza p. **Franciszka Garncarza** odbył się przy udziale kilkuset osób wielki wiec P. S. K. L. Przewodniczył p. Fr. Garncarz, sekretarzował p. St. Pochroń.

Ks. Poseł Dr. Czuj wyjaśnił zebranym obecne wypadki polit. w Polsce i dał nam prawdziwy obraz walki centrolewu z Rządem. Dowiedzieliśmy się jak krętymi i niebezpiecznemi dla Polski drogami chodzi polityka opozycji.

P. Red. Sabatowicz dał nam porównanie dwóch walczących dziś z sobą obozów i wyjaśnił stosunek rządu do katolicyzmu. Równocześnie wykazał jak to „życzliwie" odnosiły się do katolicyzmu rządy przedmajowe.

P. prof. Bobrowski. Poruszył bolączki gospodarcze i jako lekarstwo na zaradzenie im wskazał współpracę z rządem, który dąży do poprawy lecz musi równocześnie mieć w tej pracy poparcie całego społeczeństwa.

W dyskusji zabrał głos jeden z piastowców p. Gądek Franciszek, który wysunął szereg wyczytanych z „Piasta" zarzutów, które X. poseł Dr. Czuj zbił i wyjaśnił nam rzeczowo i sprawiedliwie wykazując jeszcze raz, że P. S. K. L. któremu Zabawa jest zawsze wierna, idzie jedynie mądrą do potęgi Polski wiodącą drogą.

Zgromadzenie uchwaliło jednogłośnie wśród oklasków wszystkie rezolucje i rozwiązało się odśpiewaniem: „Boże coś Polskę".

Wśród słusznych skarg natury lojalnej miejscowej ludności najważniejszą była skarga na niedbały wymiar sprawiedliwości sądu w Radłowie, który patrzy często przez palce na złodziejstwa i t. p. występki a tem samem utrudnia pracę policji.

Czas z tem skończyć.

Idea P. S. K. L. żyje w Zabawie i nie da się wyrwać z chłopskich naszych serc żadną wykrętną i kłamliwą robotą opozycyjnych naganiaczy i ich pism.

Obecny.

POWSINOGA
— HUMOR I SATYRA POLITYCZNA —

„Cud" we Wierzchosławicach.

(na nutę dziadowską).

Niedaleko od Tarnowa
hej!
Jest wioseczka Wicusiowa
hej!
„Cuda" się w tej wiosce działy
hej!
Bohatery się zjechały
hej!
Dzwony to tam nie dzwoniły
hej!
Bo nie było takiej siły
hej!
Coby ten dzwon rozhuśtała
hej!
Co go „gmina" fundowała
hej!
Wskrzeszał Wicka Panaś z grobu
hej!
A Rataj ich cucił obu
hej!
A jak się hań poschodzili
hej!
To se w trójkę uradzili
hej!
Że to Wicuś „cud" ten zrobił
hej!
Że to on Moskala pobił
hej!
Była straszna hań parada
hej
Przed Wicusiem defilada
hej!
Ku czci jego, nie na kpiny
hej!
Nieśli wionek z grochowiny
hej!
A Wincenty stał na ganku
hej!
W tym grochowinowym wionku
hej!
I kłaniali się tej ranie
hej!
Co ją zdobył na parkanie
hej!
Uradziła ta gromadka
hej!
Że jak z tronu zepchną „Dziadka"
hej!
I jak kiedyś się im uda
hej!
Dziać się będą w Polsce cuda
hej!

HUMOR.

WET ZA WET.

Do apteki przychodzi powroźnik i żąda arszeniku.

— Do czego wam arszeniku? — zapytuje aptekarz.

— Do farby.

— Nie tego wam nie mogę sprzedać Janklu, bo byście się otruć mogli.

W jakiś czas później posłał aptekarz do powroźnika po kilka powrozów, ale ten mu odpowiedzieć kazał że nie może mu ich sprzedać, bo się boi, aby mu się pan aptekarz nie powiesił.

OSTROŻNY.

Rekruci rozbierają karabin i Jojne z nimi. Po chwili zwraca się do sierżanta:

— Pane sierżant, ja potrzebuje coś meldować.

— Mów dziadu.

— Melduję, co w lufie od ten karabin jest dziura, coby potem na mnie nie było.

W WOJSKU.

Podoficer (podczas strzelania ślepemi nabojami): Kozioł! Ty taki synu! Dlaczego zamykasz oczy przy celowaniu?

Żołnierz: Dyć pon kaprol wczoraj powiadoł, że dzisioj będziema strzelać ślepo!...

ORACJA.

(Dykteryjka podlaska podana przez ks. Zerę, Franciszkanina z w. XVIII.)

Wiadomy jest zwyczaj, zwany Wołoczebne lub wykupne. Poddani chodząc po Wołoczebnem zbierają zwykle w wielkim tygodniu po kilka jajek z chaty i przynoszą w koszałce do dworu z powinszowaniem świąt wielkanocnych dziedzicowi. Owóż gospodarze w pewnej wsi idąc z koszałką pełną jaj obrali sobie oratora, który nauczył ich, że gdy on będzie panu winszował, to oni jednogłośnie dodają do winszowania jego: „„I jejmości waszecinej i dziatkom waszeciny".

Orator tedy przyszedłszy do dworu i stanąwszy z koszałkom jaj na czele gromady, zaczyna do pana tak mówić:

Orator: My Boskie i waszeciny sługi przyszliśmy świąt wielkanocnych waszeci powinszować...

Gromada: I jejmości waszecinej i dziatkom waszecinym. — —

Orator: Życzymy waszeci zdrowia i najdłuższych lat życia...

Gromada: I jejmości waszecinej i dziatkom waszecinym. — —

Orator: Niech Bóg błogosławi waszeci w polu i w gumnach, w oborze i komorze.

Gromada: I jejmości waszecinej i dziatkom waszym.

Tu orator posunął się ku panu chcąc mu wręczyć koszałkę z jajkami a gromada ruszyła za nim, nie widząc, że odwiązał sie u jego nogi długi rzemyk, którym nad łapciem goleń się okręca. Gdy tedy ktoś z gromady nastąpił mu na ten rzemień, orator jak długi padł na ziemię z koszałką, wysypując i tłukąc wszystkie jaja. Więc zaklnie podnoszac się z podłogi. A bodajże cię wszyscy djabli wzięli!

A gromada posłuszna jego nauce dodała chórem: I jejmość waszeci i dziatki waszecine!

KOMUNIKAT GEN. SEKR.

Generalny Sekretarz prof. Józef Bobrowski, odbył w ubiegłym tygodniu podróż lustracyjną, związaną z charakterem urzędowym Gen. Sekr. w szeregu powiatów podkarpackich.

W podróży badał przedewszystkiem obecny stan organizacyjny, oraz wydał szereg zarządzeń tak natury organizacyjnej, jakoteż propagandowych „Ludu Katolickiego"

Znalazł powiaty w stanie dobrym — niektóre zaś jak powiat Nowo-Sądecki w stanie wybitnym pod względem wzrostu i ugruntowania idei Kat. ludowej.

Wykładnikom tej idei Przewiel. Księżom Prałatom Łazarskiemu i Mazurowi składa z tego miejsca najserdeczniejsze wyrazy podzięki za tak szczytne i owocne szerzenie idei Kat. - ludowej w sercach tak parafjan, jakoteż i powiatów w których pracują.

Gen. Sekr. P. S. K. L. Prof. Józef Bobrowski.

DZIESIĘCIOLECIE SPISZA I ORAWY.

W Łapszach Niżnych odbyła się wspaniała uroczystość z okazji 10-lecia przyłączenia Spisza i Orawy do Polski, z udziałem władz, wojska i tysięcznych rzesz ludności góralskiej z całego Podhala, Spisza i Orawy. Uroczystość rozpoczęła się Mszą polową, odprawioną przez ks. dziek. Andraszowskiego. Patrjotyczne kazanie wygłosił **ks. prałat poseł Madej.** Po nabożeństwie poświęcił kamień węgielny pod dom ludowy ks. dziekan Andraszowski. Następnie udekorowano złotym Krzyżem Zasługi p. Marjannę Wyżymirską, zasłużoną działaczkę na Spiszu i Orawie, wdowę po profesorze gimnazjalnym, który zginął na posterunku narodowym w czasie plebiscytu. Uroczystość zakończyła się rozdaniem listów pochwalnych dla naczelników poszczególnych oddziałów straży pożarnej.

OSTRZEŻENIE PRZED WYJAZDEM DO ARGENTYNY.

Urząd Emigracyjny stwierdza na podstawie otrzymanych w drodze urzędowej wiadomości, iż sytuacja na rynku pracy w Argentynie jest w chwili obecnej wprost rozpaczliwa wskutek nieurodzajów i gwałtownego przesilenia gospodarczego. Ostrzega się przeto przed wyjazdem do tego kraju osoby, które nie posiadają tam krewnych lub zapewnionego miejsca pracy. Wyjazd będzie możliwy dopiero z chwilą poprawienia się stanu rynku pracy, co nastąpić może w najbliższych miesiącach, gdyż zazwyczaj z wiosną (u nas okres jesienny) wzrasta zapotrzebowanie na pracowników.

CHOROBY PŁUCNE SĄ ULECZALNE



gruźlica płuc, suchoty, kaszel suchy, kaszel śluzowy, nocne poty, katar krtani zaflegmienie krwotok gwałtowny, krwioplucie, ciężkość, rzeżenie astmatyczne, kłucie w boku itd. są uleczalne Już tysiące osób zostało wyleczonych. Proszę żądać mojej książki p. t.

„NOWY SYSTEM ODŻYWCZY"

który już wielu uratował. Ten system może być stosowany przy zwykłym trybie życia i ułatwia szybko zwalczać chorobę. Waga ciała zwiększa się, a stopniowe zwapnienie koi cierpienia. Powagi w zakresie wiedzy lekarskiej potwierdzają zalety mojej metody i chętnie ją zalecają Im wcześniej rozpoczęto kurację podług mojej metody, tem lepsze osiąga się wyniki

ZUPEŁNIE GRATIS

otrzyma każdy moją książeczkę, z której się dowie o wielu rzeczach naukowych. A więc każdy komu dolegają cierpienia, kto pragnie pozbyć się ich szybko, radykalnie i bezpiecznie, niech napisze jeszcze dzisiaj. Powtarzam z naciskiem, każdy otrzyma wskazówki.

ZUPEŁNIE BEZPŁATNIE

bez każdego zobowiązania ze swej strony i każdy lekarz napewno zaakceptuje ten uznany za doskonały przez wybitnych profesorów

NOWY SPOSÓB ODŻYWIANIA

To też w interesie każdego leży, aby natychmiast napisał i każdy zawsze obsłużony zostanie na miejscu przez moje przedsiębiorstwo, Niech każdy się nauczy i wzmocni dążenie do zdrowia z książki doświadczonego lekarza. Książka ta dodaje ochoty i radości życia i zwraca się z apelem do wszystkich chorych, interesujących się obecnym stanem leczenia płuc.

Mój adres: GEORK FULGNER, Berlin. — Neukölln Ringbahnstrasse Nr. 24. Oddział 634.



Ważna wiadomość dla cierpiących!

Wszelkie jak najbardziej uporczywe bóle reumatyczne, gościec, kurcz mięśniowy, porażenie, łamanie w krzyżach i ból głowy, ból zębów i inne podobne przypadłości usuwa w zupełności sławny i prawdziwy

ICHTIOMENTOL DO NACIERANIA

Jedna próba wystarczy aby się przekonać, że prawdziwy Ichtiomentol jest najlepszym środkiem tego rodzaju. — Główna fabryka prawdziwego Ichtiomentolu:

Laboratorjum apteki SZYMONA EDELMANA Lwów, ul. Teatyńska 16

Wysyła się pocztą za poprzedniem wysyłaniem należytości albo za zaliczką:

5 flakonów z opłaconą pocztą i pakowaniem za 13 zł. 10 flakonów opłaconą pocztą i opakowaniem za 24 zł. 25 flakonów z opłaconą pocztą i opakowaniem 53 zł.

Pren. w Polsce rocznie 10 zł. kwart. 2·50 zł. W Ameryce na cały rok 2 dolary We Francji 30 fr. W Danji 10 kor. Czechosłowacji 40 k, cz.

Redaktor odpowiedzialny MICHAŁ SABATOWICZ

CENY OGŁOSZEŃ: Cała str. 300 zł. — pół str. 150 zł. ćwierć. str. 75 zł. str. ósemka 36 zł. W tekście 2 razy drożej, drobne najmniej 3 zł. KONTO CZEKOWE w P. K. O NR. 400.600

Wydawca: Spółka wydawnicza „Lud Katolicki",
Drukarnia L. Gronusia i S-ki, w Krakowie, ul. Stolarska 6. Tel. 1018